Nr. 211. We Lwowie, środa dnia 1 sierpnia 1900 r. Rok XXXIII.


# DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

**Przedpłata wynosi we Lwowie:**

Rocznie 36 koron, — półrocznie 18 kor. — kwartalnie 9 kor. — miesięcznie 3 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 48 kor. — półrocznie 24 kor. — kwartalnie 12 kor. — miesięcznie 4 kor.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“: plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

**Numer „Dziennika“ kosztuje we Lwowie 10 halerzy.**

**Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:**

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nachf., Rudolf Moosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologia 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.

**Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 60 halerzy od wiersza.**


## Od Administracji.

### !!! Czas odnowić prenumeratę !!!

Celem uregulowania nakładu, **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty,** której warunki podane są w nagłówku obok tytułu dziennika.

**Każdy prenumerator**

**„DZIENNIKA POLSKIEGO“**

**otrzymuje oprócz tygodniowego arkuszowego dodatku powieściowego także bezpłatnie tygodnik belletrystyczny p. t.:**

**„ROMANS i POWIEŚĆ“**

**zawierający dwie powieści oraz krótkię nowelki oryginalne i tłumaczone.**

**Zwracamy uwagę,**

że prenumeratorowie „**Dziennika Polskiego**“ mogą nabywać **po bardzo zniżonej cenie** tygodniowe pismo dla kobiet

**„BLUSZCZ“**

zawierające wielkie tablice krojów oraz dodatki powieściowe.

Prenumerata „Bluszczu“ dla prenumeratorów „Dziennika Polskiego“ wynosi kwartalnie dla prowincji **4 korony 80 h.,** we Lwowie **3 korony.**

## Stowarzyszenia zarobkowe i gospodarcze.

**Lwów** 31 lipca.

I. Rozwój spółek udziałowych, wzorowanych na systemie Schultzego z Delitsch, datuje się u nas dopiero od r. 1873, w którym ustawa państwowa nadała im osobną formę prawną, jakkolwiek zaczęto je zakładać już po roku 1860. W roku 1874 liczba stowarzyszeń w Galicji dochodziła do 70 i już wówczas uznały one same potrzebę jednolitej organizacji, solidarności i wzajemnej kontroli. Dla osiągnięcia tych celów zawiązały one tegoż roku „Związek stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych“, na którego czele stoi wydział, wybierany przez delegatów stowarzyszeń na dorocznych zjazdach, które też przyjmują do wiadomości sprawozdania coroczne, zatwierdzają budżet i załatwiają sprawy wspólne. Że ruch na polu zakładania stowarzyszeń jest znaczny, nie ulega wątpliwości. W czasie do r. 1898 powstało w Galicji 810 stowarzyszeń, w czem 627 kredytowych (zaliczkowych), a 183 wytwórczych i handlowych. Ale ten rozwój nie jest zdrowym i naturalnym. W ostatnim dziesiątku lat opanowali te spółki żydzi i w okolicach, gdzie lud jest uboższy i ciemniejszy, nadali im charakter spekulacyjny, wyzyskujący i wprowadzili w urzędowanie język niemiecki. Takich „pijawczych“ spółek kredytowych, jest w kraju obecnie około 300 na ogólną ilość 501 istniejących spółek kredytowych. W ubogim np. powiecie kossowskim jest takich instytucyj aż dwanaście, w stanisławowskim 23, w kołomyjskim 15.

W ogólności najpodatniejszy teren działalności tego rodzaju spółek stanowią okręgi sądów handlowych: kołomyjski, złoczowski, tarnopolski, stanisławowski, a po części lwowski i rzeszowski.

„Szczytne zasady Schultzego-Delitsch — pisał w swem sprawozdaniu do sejmu p. Sękowski — o samopomocy i wzajemności poszły w służbę wyzysku i lichwy, ukrytej pod formą towarzystwa zaliczkowego. — Z pomiędzy 627 spółek kredytowych założonych w kraju, popadło w ciągu lat 30 w konkurs lub likwidację aż 126!“

Z zadowoleniem jednak podnieść należy, że w tej ostatniej cyfrze mieści się tylko 8 takich, które należąc niegdyś do związku i po wykluczeniu z niego, przeprowadziły likwidację.

W tem właśnie leży wyborny dowód, że odpowiednia, jednolita organizacja i fachowa kontrola, dają należytą gwarancję zdrowego rozwoju stosunków kredytowych, a zarazem dają podstawę do ocenienia działalności społeczno-ekonomicznej spółek udziałowych w kraju.

To też jest obowiązkiem całego społeczeństwa, zaopiekować się temi spółkami, starać się o wzmocnienie kontroli, rozszerzać ją i pogłębiać, a równocześnie zapobiegać szkodliwym następstwom takiej gospodarki, której celem wyzysk, a wynikiem ruina ludności rolniczej i przemysłowej.

## Małżeństwo króla Aleksandra.

Oficjalne zaręczyny króla Aleksandra odbyły się w mieszkaniu narzeczonej. Aktu zaręczyn dokonał w obecności metropolity, proboszcz parafji, w której mieszka p. Maszinowa. Obecni byli: wszyscy ministrowie z żonami, prezydent skupczyny Nestorowicz, prezydent rady stanu Christicz, a z członków ciała dyplomatycznego przedstawiciele Austro-Węgier, Niemiec, Francji, Turcji, Belgji, Grecji, Rosji, Anglji i Bulgarji.

Z powodu zaręczyn króla miasto było iluminowane. Do deputacji stu tentów uniwersytetu, składającej życzenia królowi, przemówił król serdecznie, przyczem ostro wystąpił przeciw poprzedniemu rządowi Georgewicza, który nie miał prawa mięszać się do spraw jego serca.

Ślub króla odbędzie się we czwartek.

* * *

Poseł serbski w Wiedniu Mihajłowicz, oraz posłowie Bojisewicz w Berlinie i Militsewicz w Bukareszcie, mają być spensjonowani. Dyplomaci ci mają być osobistymi przyjaciółmi — Milana.

* * *

W Belgradzie opowiadają sobie różne bajeczki na temat małżeństwa króla Aleksandra. Między innemi krąży także pogłoska o uplanowanem niedawno temu porwaniu i uprowadzeniu pani Dragi, aby tylko przeszkodzić małżeństwu. Mianowicie żona pewnego ministra miała mieć zlecone zaproszenie do siebie pani Maszin do swej willi, skąd narzeczona królewska miała być porwaną i wywiezioną na stację Topszider, a następnie za granicę turecką i stąd dalej do Saloniki. Pani Maszin przyjęła zaproszenie, nie przyszło jednak do wizyty, bo właśnie król Aleksander stał się bardzo podejrzliwym i zakazał jej pójść do żony ministra. Wówczas także nakazał postawienie podwójnej warty przed mieszkaniem pani Dragi. Korespondent belgradzki utrzymuje, że historja ta jest prawdziwą, bo król miał się tymi dniami przed jednym z poważniejszych kupców wyrazić: „Gdyby ją uprowadzono, poszedłbym za nią; gdyby ją zabito, uczyniłbym to samo“.

## Powstanie w Chinach.

**(List posła angielskiego)** List posła angielskiego Macdonalda, wysłany z Pekinu d. 6 lipca brzmi, jak następuje:

„Nie otrzymujemy od władz tutejszych żadnej pomocy. Trzymają się jeszcze trzy poselstwa, pomiędzy niemi angielskie. W naszych rękach znajduje się część murów miejskich. Chińczycy strzelają do nas z miasta z armat. Ustawiono przeciwko nam kilka małych armat i codziennie grozi nam zguba. Daje się nam we znaki brak żywności i amunicji. Zginęlibyśmy też już dawno, gdyby Chińczycy nie byli tchórzami i mieli plan ataku. Jeżeli nie będą na nas napierali, będziemy mogli utrzymać się jeszcze dwa tygodnie, w razie przeciwnym co najwięcej 4 dni.“

Macdonald radzi oddziałowi, śpieszącemu na odsiecz, aby wszedł do miasta przez bramę wschodnią, albo drogą wodną. Do dnia 6 lipca cudzoziemcy mieli 40 zabitych i 80 rannych.

* * *

**(Naczelny dowódca wojsk sprzymierzonych).** Rządy mocarstwowe nie zgodziły się dotąd na wybór naczelnego dowódcy wojsk, które za kilka tygodni mają wyruszyć do Pekinu. Myślano pierwotnie o powierzeniu dowództwa naczelnego jenerałowi japońskiemu, ale propozycja ta spotkała się ze stanowczym oporem niektórych mocarstw. Przez pewien czas mówiono o naczelnym dowódcy francuskim, to znowu o oddaniu dowództwa nad armią lądową jenerałowi rosyjskiemu, lub niemieckiemu, a nad flotą zjednoczoną admirałowi angielskiemu. Sprawa nie jest dotąd rozstrzygnięta. Jeden z dyplomatów japońskich, zapytany o wyjaśnienie, oświadczył stanowczo, że Japonja pod żadnym warunkiem nie przyjmie naczelnego dowództwa, ponieważ nie jest państwem europejskiem i zależy jej na tem, aby nie myślano w Chinach, że Japonja popycha Europę do akcji wojennej, gdy w rzeczywistości pragnie tylko przyczynić się do pokojowego rozwiązania zatargu. Zresztą Japonja nie może nic zyskać na wojnie z Chinami. — A więc armja japońska oddałaby się pod dowództwo obcego jenerała? — Bynajmniej — odpowiedział dyplomata. Akcja wojenna byłaby tylko kooperacją Japonji ze sprzymierzonemi wojskami Europy i Stanów Zjednoczonych, które ze swej strony musiałyby mieć własnego naczelnego wodza. Armją naszą dowodziłby jenerał japoński i porozumiewałby się z dowódcą wojsk sprzymierzonych. — A czyby skutkiem takich stosunków nie były nieustanne zatargi? — Nie, a w każdym razie byłoby o wiele gorzej, gdyby armja japońska znajdowała się pod rozkazami komendanta europejskiego. Zresztą Japończycy nie uznaliby pewnie dowódcy naczelnego; zgodziliby się chyba może tylko na dowódcę niemieckiego...“

* * *

**(Fortyfikacje Pekinu).** Akcja mocarstw w Chinach może doprowadzić do pożądanego celu tylko w tym wypadku, jeżeli zakończy się zdobyciem Pekinu. Nie jest to jednak rzeczą wcale łatwą. Pekin — pisze doskonały znawca stosunków chińskich, porucznik Wagner — jest ze wszystkich stron tak silnie obwarowany, że niepodobna go zdobyć szturmem, jeżeli tylko Chińczycy zdobędą się na energiczną i umiejętną obronę. Jest to bodaj najsilniejsza forteca w stylu średniowiecznym. Wąski kanał, otaczający całe miasto, wprawdzie nie ma znaczenia; tem potężniejsze są znajdujące sie za nim wały. Są one blisko 11 metrów wysokie i u góry 18—19 metrów szerokie, a składają się z nasypu ziemnego, ujętego z obu stron w mur kamienny.

Na zewnątrz wystaje ponad właściwym wałem jeszcze mur mniej więcej dwumetrowy, cała wysokość muru wynosi więc blisko 13 metrów, czyli 41—42 stóp. Na wał tak wysoki za pomocą drabin dostać się nie można, zwłaszcza, że bronią go umieszczone w odległości 100 stóp od siebie wieżyczki, z których można ostrzeliwać idącego do szturmu nieprzyjaciela z karabinów. Oprócz tego można bronić wału za pomocą dział z fortyfikacyj, tworzących bramy, które wysuwają się na 20 metrów przed linję wałową.

Opanowanie tych bram jest również prawie, jak niemożliwe, a przytem nie zdałoby się na nic. Tworzą one bowiem osobne forty, z których bramy nie prowadzą wprost do miasta, lecz wychodzą na bok w wązkie uliczki, przeprowadzone pomiędzy wałem a murami przyczółka bramy. Opanowawszy więc bramę, nieprzyjaciel znalazłby się w matni, z którejby pewno nie zdołał się wydobyć.

Słowem, fortecy tej nie można zdobyć bez wyłomu w murze. Mur ten zaś jest tak silny, że jakkolwiek z zewnątrz widzialny na całej przestrzeni, artylerja polna nie wystarczyłaby do jego zburzenia.

Do zrobienia wyłomu, trzeba koniecznie artylerji ciężkiej, oblężniczej, a potem jeszcze niełatwą będzie rzeczą dostać się do miasta. Mur, otaczający wał ze strony wewnętrznej (od strony miasta), nawet przy najenergiczniejszem ostrzeliwaniu, pozostanie nietknięty i dostawszy się na wał, trzeba będzie za pomocą drabin zejść z niego, aby wtargnąć do miasta. Poprzednio zaś trzebaby koniecznie opanować przynajmniej jedną z bram sąsiednich.

W razie przeciwnym bowiem, żołnierze którzyby wtargnęli do miasta, znaleźliby się w formalnej pułapce, mając poza sobą stromy mur na 11 metrów wysoki.

W roku 1860 Anglicy i Francuzi, nie mogąc zdobyć miasta szturmem, posłali po ciężkie działa. Zanim te nadeszły, Chińczycy otworzyli dobrowolnie bramy. Mimo to wojska zjednoczone, zważając na zdradliwy charakter fortyfikacyj Pekinu, nie odważyły się wkroczyć do miasta; obsadzili tylko bramę i część muru, przytykającego do niej po obu stronach i starały się skłonić Chińczyków przez groźby do uległości.

W ostatniej chwili, kiedy góry zaczęły się już pokrywać śniegiem i trzeba było pomyśleć o odwrocie, Chińczycy, ulękłszy się groźby, że pałac cesarski będzie zburzony, zgodzili się na zawarcie pokoju. Gdyby nie ta obawa, Francuzi i Anglicy byliby musieli powrócić przed nastaniem pory zimowej nad morze, nic nie wskórawszy.

Oczywiście najlepsze fortyfikacje nic nie znaczą, jeżeli nie mają energicznych i śmiałych obrońców. Zdaje się jednak, że obecnie Chińczycy posiadają znacznie więcej energji i znajomości sztuki wojennej, niż przed 40 laty.

## Nieco o poczcie.

VI. Aby rozwój poczt galicyjskich zrównał się z Zachodem, musiałaby dyrekcja poczt, jak wykazaliśmy, do końca bieżącego roku urządzić 225 urzędów, ruratek i zbiornic i co roku regularnie urządzać 450, postarawszy się o budżetowe pokrycie. Na to trzeba młodego i rzutkiego referenta, któryby miał i spryt i dość czasu do wykonania tego ministerjalnego programu; nie może on być przeto obciążony sprawami kursowemi i może chyba załatwiać łżejsze sprawy ekonomiczne.

Referent powinienby sobie ułożyć cały plan kampanji dziesięcioletniej, aby tej intencji ministerstwa zadość uczynić i zyskać zasłużone uznanie; powinienby przeto znieść się z organami autonomicznymi i władzami politycznemi, tak co do wyboru miejsc, jak kandydatów, powinienby z góry oznaczyć sobie tych przeszło 4000 miejscowości, w których ma urządzić pocztę, ruratkę czy zbiornicę.

Dyrekcja poczt powinna zażądać powiększenia personalu, który w r. 1898 wynosił w Pradze 90, w Wiedniu 89 a we Lwowie 29 osób. Z temi siłami niemożna wśród przeciążenia bieżącemi sprawami, myśleć o rozwoju zakładu, o poprawie stosunków, zwłaszcza, że nawet ilość numerów ekshibitów w stosunku do Wiednia wymaga powiększenia koncepłowego personalu o więcej aniżeli *alterum tantum.* Słowem kraj ma pretensję, aby ta dyrekcja poczt czuwała nad tem, by obietnica wpływowego urzędnika ministerstwa co do zrównania przeciętnej ilości poczt z Zachodem w 10 latach weszła w życie.

Do sejmu ma kraj pretensję, aby raz uchwalił złączenie gminy z dworem, zostawiając im dalszą wolność łączenia się w gminę zbiorową.

Uporządkowanie to ułatwiłoby bardzo zadanie dyrekcji poczt, a może i wybór zbiorników (ajentów), a sekretarzom gminnym możnaby śmiało powierzyć doręczanie sądowek.

Nakoniec kraj ma pretensję do delegacyj i ministra dra Piętaka, aby się starali usilnie popierać wnioski dyrekcji poczt, uzyskać dla niej pokrycie budżetowe i pomnożenie personalu.

Również powinno być ich staraniem, aby Galicja uzyskała jakiego rzecznika w tym dziale, rzeczywistego urzędnika ministerjalnego.

Dotąd przydzielano tylko urzędników poczt do ministerstwa handlu z Galicji i to albo starszych niejurystów, aby ich użyć w centralnej kontroli poczt, albo młodych jurystów, aby poznali wielki ołtarz, nauczyli się pływać i wycierać posadzki, a po powrocie mogli przeskoczyć w awansie o 10 lat starszego kolegę.

Jak długo Galicja istnieje, nie miał dział pocztowy żadnego ministerjalnego urzędnika Polaka.

A nam potrzeba męża, któryby wpływał na podźwignięcie się zakładu, któryby przedstawiał odrębne stosunki nasze, wymagające pewnej forsy i pewnego podwyższenia minimum płacy choćby na 400 k., któryby wskazał, że u nas nie można się oglądać na wynik bilansu, że cele wojskowe i w tym dziale pożerają na rachunek Galicji znaczne wydatki, a niedopuszczają używać do służby tańszej siły roboczej niewiast; słowem męża, któryby kochał kraj, popierał jego władzę i z nią się porozumiewał.

Wybór kandydata wśród młodych a zdolnych radców, nie trudny.

## Z naszych miejsc klimatycznych.

**Jaremcze** 30 lipca.

Cudowna miejscowość, posiadająca wspaniałe balsamiczne powietrze, przewyborną kąpiel w Prucie, wreszcie dla turystów śliczne wycieczki, zupełnie nie męczące — to Jaremcze, które niestety nie rozwija się tak, jakby przy tych nadzwyczajnych właściwościach rozwinąć się mogło.

Gdzie tkwi przyczyna złego? W pierwszym rzędzie w dawnej osławionej gospodarce usuniętego już na szczęście starosty nadwórniańskiego p. Haleckiego, który wszystko robił, aby tylko utrzymać jak największe nieporządki, a panami sytuacji zrobić żydów. Nikt nie mógł od byłego p. starosty otrzymać koncesji, czy to na rzeźnię, czy na piekarnię, czy to na sprzedaż wiktuałów, kto nie był wyznania mojżeszowego. Ale nawet i żydów ochraniał p. Halecki przed konkurencją ich współwyznawców — gdyż koncesję na wyrąb mięsa dawał tylko jednemu żydkowi, który naturalnie stawał się panem sytuacji!

Na szczęście p. Halecki, pomimo protekcji znikł z widowni, a p. namiestnik oddał kierownictwo zabagnionego starostwa nadwórniańskiego p. St. Korytowskiemu, który serdecznie zaopiekował się Jaremczem i jest nadzieja, że przy tej pomocy, miejscowość ta w krótkim czasie się podniesie.

Naturalnie, że wszystko złe za jednym zamachem usunąć się nie da, ale że jest lepiej, niż dawniej, że jest większy porządek, to nie ulega wątpliwości.

Przedewszystkiem podnieść muszę, że pomieszkania w pięknych willach, pobudowanych przeważnie nad brzegiem Prutu, są stosunkowo tanie, a z pewnością tańsze, aniżeli w piaszczystych Brzuchowicach. Dwa ładne pokoje z kuchnią oraz z całem urządzeniem (z wyjątkiem pościeli) kosztują około 80 zł.; za trzy pokoje z oszkloną werandą, kuchnią, spiżarnią, piwnicą i ogrodem 200 zł. Nie są to więc ceny wygórowane, jeżeli się jeszcze uwzględni, że wille te cały rok stoją próżne, a właściciele płacą bardzo wysokie podatki.

Utrzymanie w Jaremczu jest także nie kosztowne, a kto wie, czy nie tańsze, jak we Lwowie. Kilo mięsa wołowego lub cielęcego kosztuje 48 ct., para kurcząt od 45 ct., para kaczek od 75 ct. itd. Jarzyny przywożą dwa razy tygodniowo z Kołomyi i te są także nie drogie.

Zresztą można dostać na miejscu wszystkiego, co jest potrzebne do gospodarstwa domowego.

Jeżeli dodam, że katolicka piekarnia dostarcza doskonałego pieczywa, lepszego jak lwowskie, a owocarnia zaopatruje nas we wszelkie gatunki owoców, to chyba każdy przyznać musi, że stosunki w Jaremczu są wcale znośne.

Z piwem tylko jest ogromny kłopot, gdyż dzierżawca propinacji, niejaki Alter Rubin, gospodaruje tak, jakby tu był wszechwładnym panem. Jego piwo okocimskie jest niemożliwe do picia, jest to obrzydliwa lura i wartoby, aby p. Götz, właściciel browaru okocimskiego, skosztował tego napoju, a z pewnością nie przyznałby się, iż jest jego fabrykantem. Piwo to ma smak piwa nadwórniańskiego, które powoduje u słabszych organizmów kurcze żołądka. I od tego to Altera Rubina są zawiśli tutejsi restauratorzy, których on jest panem życia i śmier-

---

(37)

# ZWYCIĘŻENI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

PRZEZ

**ARTURA GRUSZECKIEGO.**

XI.

— Jakże się ma ranny? — spytał buchaltera pan Nowak, przyszedłszy do biura.

— Spotkałem matkę Góralczyka, mówiła mi, że doktor był trzy razy i gorączka już ustąpiła.

— Można się więc z nim rozmówić, odwidzę go... pewno tam bieda?

— No, nie przelewa się zapewne.

Idąc w kierunku mieszkania Góralczyka spotkał wózek, zaprzężony w jednego konia, wracający od domu Góralczyka. Poznał i konia i wózek panny Bogatówny, siedzenie jednak za powożącym chłopcem było puste.

Wszedł do małego ogródka przed domem, a zbliżywszy się do drzwi wejściowych, posłyszał przez otwarte okna głos dźwięczny, młody, czytający równo i ze zrozumieniem po polsku.

Przystanął na chwilę i słuchał, a już o tyle postąpił w nauce języka szląskiego, że przy usilnej uwadze rozumiał niemal wszystko.

Przez okno słyszał głos melodyjny:

„Don Miquelo był bardzo bogaty, mieszkał w pałacu wspaniałym w cieniu olbrzymich drzew, aby chłód panował w dni upalne pod słońcem równikowem; posiadał też wielkie plantacje kawy i trzciny cukrowej, którą uprawiali czarni niewolnicy. A był to pan srogi i okrutny dla murzynów, nie znał on miłosierdzia i litości, za najmniejsze przewinienie smagał ich batami do krwi. Bali się i drżeli przed wzrokiem jego, bo karał srogo za każde harde spojrzenie, za każdy głośniejszy wyraz, którego nie rozumiał, sam bowiem był Hiszpanem i nie cierpiał ich mowy i on i jego dozorcy“.

Głos umilkł i tuż odezwał się ktoś:

— To akurat jak u nas.

Znów rozpoczęło się czytanie:

„Najbardziej znielubił don Miquelo jednego młodego murzyna, nazwiskiem Tom; każdego rana kazał mu stawać przed sobą, aby mu po kawałeczku odpiłowywać lewą rękę“...

— A łotr! — zawołał ktoś z oburzeniem.

Zdala zobaczył idących ludzi po drodze, wszedł więc do sionek i zastukawszy otworzył drzwi.

W izbie obszernej, wybielonej, zobaczył z prawej strony niedaleko łóżka siedzącą wprost wchodzącego pannę Jadwigę Bogat, która spojrzawszy, opuściła otwartą książkę na kolana i trochę zmieszana, zaniepokojona, lekko zarumieniona, zdawała się pytać oczyma, czego chce tutaj ten pan ubrany wytwornie w stosunku do robotników i mieszkańców okolicznych.

Pan Nowak skłonił się głęboko, a zanim powiedział swe nazwisko, już Stach Góralczyk, leżący na łóżku, zawołał zdziwiony:

— A, to sam pan właściciel stalowni!

— Nowak Karol! — dodał przybyły.

— Proszę, zechciej pan usiąść — odezwała się panna Jadwiga — zapewne przyszedł pan do Góralczykowej, wyszła przed chwilą do sąsiadki, wróci niebawem.

— Przyszedłem raczej do młodego rannego, chciałem się dowiedzieć o jego zdrowiu — mówił, siadając na krześle przy łóżku — i pomówić z nim i z matką o jego przyszłości.

Nastało chwilowe milczenie, przerwał je Stach:

— Nie podziękowałem też panu, że pan mnie biedaka odprowadził do domu.

— Jakże się czujesz?

— Przez trzy dni była gorączka, teraz mi lepiej, ale ja już bez nogi.

— Trzeba pogodzić się z losem: i tak szczęśliwie, że nie uchwycił drut drugiej nogi — a patrząc na czysto zasłane łóżko, na rozwieszone obrazy święte, dodał — widzę, że jesteś dobrze pielęgnowany przez matkę.

— Nietylko przez mamę, ale i panna Bogatówna nie opuszcza mnie biednego; to nasza prawdziwa opiekunka i pocieszycielka — kończył, patrząc na nią z głęboką wdzięcznością.

— Domyślam się tego, bo przez okno słyszałem panią czytającą choremu interesującą historję o murzynach.

— Pan zrozumiał? — spytała zdziwiona.

— Mówić po szląsku nie mam jeszcze odwagi, ale już zaczynam rozumieć, zwłaszcza panią, która czyta tak wyraźnie.

— Śliczna historja — mruknął chłopiec.

— I to pan mówi?! — zawołała z przyjemnem zdziwieniem — to bardzo szczególne: odprowadził pan aż do domu biednego Szlązaka...

— To był mój obowiązek.

— Przychodzi pan go odwidzić i przyznaje się pan głośno, że pan rozumie po szląsku...

— Ja przyznaję się tylko, a pani głośno czyta choremu po szląsku.

— To nic dziwnego, jestem przecież Szlązaczką — mówiła głosem, w którym dźwięczała pewna duma.

— Teraz na mnie kolej zdziwienia, bo pani wychowywała się zapewne w naszych szkołach i żyje w naszych kółkach towarzyskich, a jednak...

— Jednak przyznaję się, żem Szlązaczka — rzekła z uśmiechem — gdyż i mój ojciec, dziad i pradziad należą do Szlązaków: u nas w domu mówi się tylko po szląsku i czytamy tylko szląskie gazety.

— I wystarczają?

— Najzupełniej.

— Są bardzo ładne i ciekawe — wmieszał się Stach.

— Czy wolno wiedzieć jaka to książka? — spytał, wskazując na otworzony egzemplarz.

Podała mu, mówiąc:

— To powieść dla młodzieży.

Spojrzał na tytuł i odczytał:

— Na plantacjach hiszpańskich.

— Wcale dobrze — uśmiechnęła się.

— Dopiero zacząłem od niedawna przypominać sobie język szląski, tylko brak mi podręczników i książek.

— O! panna Jadwiga ma ich mnóstwo, jedne piękniejsze od drugich — zawołał Stach z dumą.

— Czy nie mógłbym prosić panią o pożyczenie książek?

— Z chęcią wygotuję panu spis książek i... podam adres naszej księgarni.

Stach ze zdziwieniem usta otworzył i odezwał się po chwili:

— Jakto? Pani nie chce pożyczyć?

Pan Nowak uśmiechnął się ze zdziwienia chłopca i zmięszania panny Bogatówny, mówiąc tonem wyrozumiałości:

— Pani postępuje bardzo słusznie, zamożni powinni kupować książki, a nie prosić o wypożyczenie. Nieprawdaż?

— Myślałam tak, istotnie.

Pan Nowak spojrzał w książkę, odczytał cicho wiersz jeden i oddając rzekł:

— Przeszkodziłem pani w czytaniu; przerwałem w środku zdania, może raczy pani dokończyć ustępu. *(Ciąg dalszy nastąpi).*

ci. Jeżeli restaurator odważyłby się owemu chałaciastemu Rubinowi zrobić wymówkę, że piwo jest złe, to za karę propinator nie da mu piwa, albo dostarczy mu takiego napoju, który mu odstraszy wszystkich gości!

Otóż tego Altera Rubina polecam serdecznej opiece p. starosty, a nie wątpię, że potrafi on sobie dać z nim radę.

Pomimo tych korzystnych warunków, sezon tegoroczny jest słabszy; zjechało mniej publiczności chrześcjańskiej, a natomiast stawili się w bardzo licznym komplecie nasi żydkowie, których wszędzie pełno. Nie obawiają się oni nawet zimnych kąpieli w rwącym Prucie! Letnicy trzymają się zdala od „wiary naszej", która stanowi osobną tutaj koterję. Do niedawna ulubionem miejscem letników żydowskich było Skole, gdzie katolika można było szukać ze świecą — obecnie jednak, gdy Jaremcze stało się modnem — sprowadzili się tutaj, ale jest nadzieja, że w niedługim czasie przeniosą się do Worochty, która chciałaby na gwałt pobić wszystkie miejsca klimatyczne. Gdyby Worochta potrafiła ściągnąć tam „naszą wiarę", to Jaremcze z pewnością byłoby bardzo wdzięczne.

Ale o tem w następnym liście.

# KRONIKA.

## Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

**Djarjusz lwowski.**

Środa 1 sierpnia.

Teatr hr. Skarbka: „Sposób na mężów", operetka. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

„Panorama racławicka", na placu powystawowym, od godz. 9 rano aż do zmroku.

**Kalendarz.** Środa (1): Piotra w okowach. Wschód słońca o godzinie 4 minut 41, zachód o godzinie 7 minut 29.

**Uroczysty wieczór** ku czci śp. Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego, urządzony staraniem komitetu młodzieży rękodzielniczej onegdaj wieczorem w sali ratuszowej, choć — może dla upału — nie zgromadził bardzo wiele publiczności, ale w zupełności się udał i poważnie programem swym nastroił słuchaczy. Zagaił go o kwadrans na 9 zecer p. Baczyński, przemową, w której zaznaczył, że obowiązkiem młodzieży polskiej jest baczyć na to, aby ludu nie oddawać w ręce socjalnej-demokracji, lecz działać nań w duchu narodowym, patrjotycznym. Po tej przemowie, wygłoszonej namiętnie i z zapałem, nastąpiły produkcje wokalne i muzyczne, mianowicie na cytrze pp. Góni-Danek i Wisznowitzównej, chóru Czytelni kolejowej i amat. kółka śpiewackiego. Panna E. G. z uczuciem oddeklamowała Ujejskiego „Smutno nam Boże", zaś p. Żmudziński wiersz Baczyńskiego: „Do młodej braci". — Następnie wygłoszony został odczyt o epoce 1831—1846 i o działalności śp. Wiśniowskiego, poczem odegrał jeszcze p. Poliński na skrzypcach dwa utwory, na ostatek zaś zabrzmiały dwa chóry pieśni i o godzinie 10 skończyła się ta uroczystość, pozostawiając podniosłe w słuchaczach wrażenie.

**Pogrzeb** śp. Mieczysława Rokosza, współpracownika „Gazety narodowej", odbył się onegdaj popołudniu w Brzuchowicach. Ostatnią usługę oddali śp. zmarłemu liczni koledzy w zawodzie i znajomi, którzy odprowadzili ciało z Brzuchowic aż do Rzęśni polskiej. Tutaj jednak zaszedł niemiły epizod.

Prowadzący bowiem kondukt proboszcz z Rzęśni polskiej, tak się spieszył, że wyprzedziwszy znacznie kondukt, odśpiewał pieśni i odmówił modlitwy nad grobem, nie czekając na trumnę. Gdy ją przyniesiono, pokropił ją tylko i odjechał zaraz, tłumacząc się brakiem czasu.

**Przeniesienie.** Dyrekcja poczt przeniosła adjunkta budownictwa, Władysława Stolfe, ze Lwowa do Krakowa.

**Budowa nowego dworca we Lwowie.** Dnia 7 sierpnia o godzinie 2 popołudniu ma być oddany do użytku publicznego prowizoryczny dworzec kolejowy we Lwowie. Zaraz dnia następnego przystąpi przedsiębiorstwo budowy nowego dworca do rozbiórki starego gmachu.

**Wypadek na kolei.** Z Tarnobrzega donoszą: Dnia 23 bm. o godzinie 6 min. 40 rano pociąg osobowy nr. 712 ruszając ze stacji kolejowej, wjechał na fałszywy tor, przyczem lokomotywa i wóz konduktorski się wykoleiły. Wypadek ten nie pociągnął za sobą żadnych następstw.

**Dyrekcję** nowo otwartego teatru w Kaliszu, objęli — jak donosi jedno z pism — pp. Ludwik Heller i Myszkowski.

**Zaginiona, czy uprowadzona.** Jan Wacławski i jego żona Marja, zamieszkali przy ul. Spadzistej, donieśli, że ich córka Antonina, 16-letnia dziewczyna, wyszedłszy w niedzielę o 10 rano do kościoła, nie wróciła więcej do domu. Według podania rodziców, Antonina była tego dnia na wycieczce na Pohulance z kochankiem swym, czeladnikiem ślusarskim Raperem; a ponieważ tenże wyjechał na prowincję, jest przeto podejrzenie, że Antonina z nim wyjechała.

**Ofiary wody.** W Dąbrowie zatonął podczas kąpieli w Wiśle, 24-letni Antoni Osika. — W Żywcu utopił się podczas kąpieli w Sole, szewc Józef Hilbricht. — Podczas przejazdu koniem przez rzekę, utonęła w Białym Dunajcu Marjanna Pawlikowska, włościanka z Białego Dunajca.

**Pożar.** W Przysiółku Kuklińce ad Zborów spaliły się trzy zagrody włościańskie ze wszystkimi zapasami zboża.

**Z uniwersytetu.** P. Aleksander hr. Starzeński, rodem z Dukli w Galicji, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

**Muzyki wojskowe** grać będą w sierpniu: dnia 2 i 16 przed komendą korpusu; dnia 7 i 21 przed namiestnictwem; dnia 9 w parku Kilińskiego; dnia 14 przed główną strażnicą przy placu św. Ducha. Początek o godz. 6½ wieczorem.

**Sejmik relacyjny** posła Kubika odbył się w niedzielę w Dobczycach pod Wieliczką. Na wiec przybył także poseł Wójcik, który wybrany został przewodniczącym i — p. Stojałowski. Wkrótce okazało się, że w istocie było to agitacyjne zgromadzenie p. Stojałowskiego. — Przeciwko inwektywom p. Stojałowskiego protestowali obecni na wiecu red. „Łączności", p. Włodz. Raszewski i miejscowy wikary ks. Jan Smołka. Ostatni wygłosił dłuższe przemówienie, oklaskiwane hucznie przez zgromadzonych.

**Prowizoryczny dworzec kolejowy.** Dnia 7 sierpnia, prawdopodobnie tuż po nadejściu pociągu nr. 1718 o godzinie 1 minut 15 popołudniu, oddany będzie nowy tymczasowy budynek stacyjny na dworcu osobowym we Lwowie do publicznego użytku. Do nowego, tymczasowego, dworca, dojeżdżać się będzie z miasta po stronie lewej, zaś odjeżdżać po stronie prawej obecnego starego budynku stacyjnego.

**Towarzystwo tatrzańskie** urządza dnia 3 sierpnia w Zakopanem w „Hotelu turystów" walne zgromadzenie.

**Ruch kąpielowy.** Do Rabki przyjechało w czasie od 15 do 23 lipca drużyn 80, osób 221; razem z poprzedniemi bawi tam obecnie 300 drużyn, razem 1283 osób.

**Z Rapperswylu.** Doroczny zjazd członków rady muzealnej, odbędzie się 6 sierpnia br.

Dnia 8 sierpnia odbędzie się w Rapperswylu żałobna uroczystość złożenia zwłok śp. Henryka Bukowskiego, sprowadzonych ze Sztokholmu, w mauzoleum w Rapperswylu.

**Tylko ją pogłaskał...** Prokurator krakowski p. Doliński nadesłał „Naprzodowi" następujące sprostowanie: Wskutek żądania c. k. komendy 10 korpusu w Przemyślu z dnia 24 lipca 1900 M. A. N. 4436 wzywam szan. redakcję po myśli § 19 u. p. o umieszczenie odnośnie do artykułu, wydrukowanego w nrze 91 czasopisma „Naprzód" z dnia 2 lipca 1900 z napisem: „Brutalny napad żołnierzy na biedną dziewczynę", następującego przez c. k. komendę 10 korpusu nadesłanego sprostowania: Opisane w powyższym artykule zajście miało miejsce o godz. 4 rano na ul. Lwowskiej, a nie na moście w Zasaniu. Nie jest atoli prawdą, iż na Katarzynę Butmankiewicz napadło dwóch wachmistrzów; prawdą natomiast jest, iż jeden z wachmistrzów, będąc w stanie podochoconym, przechodząc koło niej, pogłaskał ją, za co ona go znieważyła słownie. Nie jest prawdą, aby wachmistrz począł Butmankiewiczównę bić co sił po twarzy i kopać [illegible]ami, aby dziewczyna padła bezprzytomna na ziemię, a wachmistrz nogami wlazł na nią i począł ją dusić; prawdą natomiast jest, że obelga, wypowiedziana przez dziewczynę, popchnęła wachmistrza do czynnego znieważenia Butmankiewiczównej, że ta ostatnia zaczęła uciekać, wachmistrz ją jednak dopędził, przyczem obydwoje przewrócili się na ziemię. Z przeprowadzonych dokładnie dochodzeń okazało się, iż nie jest prawdą, że po odejściu wachmistrzów dziewczynę cucono, że obydwaj wachmistrze pędem wrócili napowrót i poczęli dalej okładać ją pięściami; nie jest prawdą, aby jeden z wachmistrzów złapał ją pod gardło i chciał zrzucić z mostu; nie jest prawdą, aby drugi wachmistrz w jakikolwiekbądź sposób targnął się był czynnie na Butmankiewiczównę; prawdą przeciwnie jest, że Katarzyna Butmankiewicz, wedle własnego jej twierdzenia i wedle świadectwa lekarskiego, doznała tylko małoznaczących uszkodzeń i tego samego dnia oddawała się zwykłemu swemu zatrudnieniu. — Prawdą jest, że jeden z wachmistrzów poszedł do domu Butmankiewiczównej i prosił o darowanie mu; nie jest atoli prawdą, aby go wyrzucono za drzwi, lub też nawet wyrzucić chciano. — Kraków, dnia 27 lipca 1900. C. k. radca sądu kraj. wyższ. i prokurator państwa *Doliński*.

**Pani Maszinowa.** Narzeczona króla serbskiego, p Draga Maszinowa — jak donosi „Warsz. Dniewn." jest krewną b. posła serbskiego w Cetynji, pułkownika Maszina i inżyniera komunikacyj, p. Maszina, który niedawno jeszcze pracował na byłej kolei terespolskiej. Rodzina Maszinów jest pochodzenia czeskiego; przyszła królowa serbska jest ściśle związaną węzłami pokrewieństwa z Pragą, gdzie najbliższymi jej krewnymi są b. prezydent m. Pragi, znany adwokat, dr. Tomasz Czerny i jego syn, dr. Wratysław Czerny.

**Nagła śmierć.** Dnia 27 lipca zmarła w Czortkowie nagle na udar sercowy, Henryka Wierzejska. O godzinie 10 tego dnia wróciła zupełnie zdrowa z kościoła do domu, a w kwadrans później już nie żyła. Wszelki ratunek okazał się bezskutecznym.

**Zamach na generała.** „Nowoje Wremia" donosi o zamachu oficera gwardji Czerniawskiego na generała-majora Ribasa. Ribas był z żoną swą na koncercie w Pawłowsku. Nagle jawił się przed nim Czerniawski, wyciągnął z kieszeni rewolwer i wypalił do Ribasa. Powstała panika; małżonka jenerała upadła omdlała na ziemię. Z prawej piersi jenerała płynęła krew obficie, stał jednak prosto i począł cucić żonę. Tymczasem ujęto Czerniawskiego i odprowadzono do Petersburga. Rana generała jest groźną, kula bowiem przebiła pierś na wylot. Przyczyna zamachu na razie nieznana.

**Niezwykłe zastępstwo.** W Chinach bardzo często zdarza się, że skazani na śmierć wyrokiem sądowym, dają za siebie zastępstwo, wskutek czego za wykonaną i udowodnioną zbrodnię, pod miecz katowski daje głowę człowiek zupełnie niewinny. Używanie zastępców uznaje chiński kodeks karny. Zwykle płaci się za to 300 taelów, kandydatów zaś na zastępstwo nigdy nie brakuje, tak, że skazany nieraz jest w kłopocie, kogo wybrać z liczby kilkudziesięciu zgłaszających się osób. Umowa pomiędzy skazanym i zastępcą, robioną jest wobec sędziego. Skazany wypłaca wynagrodzenie zastępcy, przy zawarciu układu. Zastępcy wolno jest przez tydzień czasu być na wolności w celu uregulowania swych interesów. Pieniądze otrzymane za tego rodzaju zastępstwo, Chińczyk rozdziela zwykle w sposób następujący: za 100 taelów kupuje ziemi na grób dla siebie, za drugie 100 taelów zakupuje wiatraczek z modlitwami za swą duszę, trzecie zaś 100 taelów pozostawia swej rodzinie. Od chwili zgłoszenia się zastępcy do więzienia, właściwy skazany odzyskuje wolność, obowiązany jest wszakże aż do chwili stracenia odwiedzać codziennie swego zastępcę w więzieniu, przynosić mu rozmaite przysmaki, wreszcie być obecnym podczas tracenia.

* **Basen (pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny (ulica Akademicka l. 10) otwarty dla panów od godziny 6—9 rano i od 12 w południe do 9 wieczorem, dla pań od godziny 9—12 w południe. Lekcyi pływania udziela egzaminowany nauczyciel. Kąpiel 25 ct. w abonamencie 20 ct.

* **Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka. Dziś w środę „Sposób na mężów", operetka w 4 aktach W. Rogera; we czwartek (z powodu wyjazdu panny Schuppówney na urlop) — po raz ostatni w tym teatrze — „Sposób na mężów", operetka w 4 aktach W. Rogera, (panna Schuppówna więcej już w teatrze skarbkowskim grać nie będzie); w piątek nie będzie przedstawienia; w sobotę (wznowienie) „Sztygar", operetka w 3 aktach Karola Zellera; w niedzielę (wznowienie) „Biedna dziewczyna", krotochwila w 4 aktach Lindaua i Krenna.

* **Colosseum Thorna.** Codziennie wielkie przedstawienie. W niedziele i święta 2 przedstawienia. Co piątku High-Life przedstawienie. Występ najznakomitszych artystów świata. Od 16 lipca nowy program. Trupa liliputów „Mignon". Johnson i Brown, amerykańscy murzyni. „Brahma" klown muzykalny, „Casuell", taniec transformacyjny, M. Schwarz, najsławniejszy mimik świata itd.

* **Rozkaz Sokoli!** Wydział polskiego Towarzystwa gimnastycznego „Sokół" we Lwowie, wzywa druhów do wzięcia udziału w pogrzebie ś. p Ludwika Goltentala, jednego z swych założycieli, byłego wiceprezesa i długoletniego członka — i zebrania się w tym celu w stroju sokolim w środę dnia 1 sierpnia b. r. o godzinie 4 popołudniu w gmachu „Sokoła".

* **Z Towarzystwa politechnicznego.** Wydział główny Towarzystwa zaprasza członków na obrzęd pogrzebowy ś. p. Ludwika Goltentala, b. prezesa Towarzystwa i zasłużonego członka honorowego. Wyprowadzenie zwłok nastąpi dziś w środę dnia 1 sierpnia b. r. o godzinie 5 popołudniu z domu żałoby przy ulicy św. Teresy l. 8.

* **Sercom litościwym** polecamy gorąco biednego oficjalistę prywatnego Władysława S. znanego nam osobiście, który z powodu choroby nieuleczalnej, niezdolnym jest do pracy i pozostaje w wielkiej nędzy. Wszelkie datki przyjmuje administracja „Dziennika Pol.".

**Zmarli:**

Jerzy d'Endel, emerytowany inspektor podatkowy, zmarł we Lwowie w 81 r. życia.

Klaudja Antonina z Doniegiewiczów Kostecka, zmarła w Czortkowie dnia 26 lipca w 35 r. życia.

W Rzeszowie zmarła Marja Janiszewska, Siostra miłosierdzia w 27 r. życia.

## Zamach dynamitowy na naczelnika stacji.

Z Krakowa donoszą 31 bm.: Onegdaj wieczorem na stacji kolejowej Chełmek, koło Oświęcimia, niewyśledzony dotychczas sprawca, podłożył w parterowem oknie mieszkalnem zawiadowcy stacji i naczelnika p. Bobilewicza, sporą paczkę dynamitu z zapalonym lontem. Wybuch dynamitu był silny. Spowodował on spustoszenie kilkunastu okien stacji wraz z wyrwaniem tychże z futrynami, oraz ciężkie uszkodzenie ciała i twarzy naczelnika stacji p. Bobilewicza, który był wówczas we śnie pogrążony. Żona naczelnika i dziecko są ciężko chore, a z przestrachu dotąd nie zdołały ochłonąć.

P. Bobilewicz uniknął śmierci tylko przez to, że podczas snu zesunął głowę z poduszek i spał na samym sienniku. Łóżko i poduszki zniszczone.

Podejrzenie o popełnienie tej zbrodni pada na brata jednego z dróżników kolejowych, pracującego w okolicznych kamieniołomach. Przedtem służył on przy kolei i za opieszałość w służbie został z niej przez p. Bobilewicza usunięty. Zamach dynamitowy jest więc prawdopodobnie aktem zemsty. P. Bobilewicz oświadczył dyrekcji kolei państwowych, iż po wyzdrowieniu dyżurów nocnych pełnić nie będzie.

P. Bobilewicz jest bratem adwokata krakowskiego dra Adama Bobilewicza.

Żandarmerja przeprowadza energiczne śledztwo.

## Tuchla.

Budynek wakacyjnej kolonji kolejowej w Tuchli, to istne cacko. Styl budowy, malowniczość położenia, warunki hygieniczne i komfort w urządzeniu, walczą z sobą o pierwszeństwo, a całość tworzy wzór dla wszystkich instytucyj tego rodzaju w kraju, a bodaj i poza krajem. Cały rok pusty, rozbrzmiewa teraz gwarem rozbawionej dziatwy, która po trudach szkolnych znajduje tu wypoczynek i źródło sił do dalszej pracy. Liczba szczęśliwców, dzięki troskliwości opiekunów, powiększa się z roku na rok.

W bieżącym roku korzysta z dobrodziejstwa 200 dzieci, z których pierwsza połowa 50 dziewcząt i 50 chłopców po czterotygodniowym pobycie, z żalem wraca dzisiaj do Lwowa, druga zaś setka wyjeżdża niebawem na drugą połowę sezonu.

Inicjatorem i twórcą kolonji jest dyrektor kolei, radca dworu Wierzbicki, który do dnia dzisiejszego wraz z małżonką swoją stojąc na czele komitetu, otacza troskliwą opieką instytucję i dziatwę. Ich to zapobiegliwości zawdzięczyć należy, że w przeciągu roku uzbiera się suma, potrzebna na opędzenie kosztów utrzymania, a nadto pani Wierzbicka pamięta także i o wyekwipowaniu dziewcząt i chłopców. To też przy pomocy pań komitetowych zajmuje się osobiście krojem i szyciem mundurków kolonijnych, które przechodzą na własność dzieci. Na tem jednak troskliwość ich nie kończy się. W czasie sezonu odwiedzają często kolonję, zajmują się dziatwą, a łaskawością zjednują sobie taką miłość, że dziatwa przybyłych wita i żegna jak własnych rodziców.

Dzień niedzielny (29 lipca) należał do uroczystych. Oto odjeżdżająca serja dziękowała za dobrodziejstwa opiekunom swym, przybyłym umyślnie ze Lwowa.

Po mszy św. odprawionej przy ołtarzu w sali gimnastycznej, rozpoczął się poranek. Odśpiewano kantatę na cześć radcy, poczem jedna z dziewczątek wygłosiła podziękowanie, a rzewność ogarnęła wszystkich, gdy dziatwa składając pęki kwiatów polnych u stóp obojga dobrodziejów, cisnęła się do ucałowania ich rąk. Zaintonowano wreszcie: „Póki komar z morza wody nie wypije", a na dany sygnał stanęła dziatwa w szeregi, by rozpocząć produkcje gimnastyczne i chóralne. Ćwiczenia gimnastyczne dziewcząt pod kierunkiem p. Germanowej wzbudziły ogólny poklask, niemniej także wypadły dobrze ćwiczenia gimnastyczne i rzędowe z karabinkami chłopców, którymi dowodził p. Gołogórski.

Śpiew dziewcząt pod kierunkiem p. Szczurkowskiej i chłopców pod kierunkiem p. Tuhego, świadczył o gorliwej pracy nauczycielstwa, któremu też wyraził radca Wierzbicki uznanie.

Po poranku zasiadła uradowana i obdarowana cukierkami dziatwa do objadu z przypominaniem sobie nawzajem, że to już przedostatni dzień w Tuchli.

## Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Z kolei.** Taryfa dla bezpośredniego ruchu osobowego między stacjami uprz. kolei północnej cesarza Ferdynanda z jednej, a stacjami austr. kolei państwowych z drugiej strony, ważna od 1 września 1897. Z ważnością od 1 sierpnia 1900 wchodzi w życie dodatek III do powyższej taryfy. Cena 30 halerzy.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 31 lipca. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. — Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 14·80 do 15·20, pszenica na termin 14·— do 14·50; żyto gotowe 11·20 do 11·60, żyto na termin 11·— do 11·50; owies obroczny 12·50 do 12·80, owies na termin 10·— do 11·—; jęczmień pastewny 11·50 do 12·50, jęczmień brow. 12·— do 13·—; rzepak 24·— do 25·—; rzepak nowy —·— do —·—; groch pastewny 13·— do 14·—, groch do gotowania 15·50 do 25·—; wyka —·— do —·—; bobik —·— do —·—; hreczka 15·— do 16·40; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara 13·— do 13·50; chmiel za 50 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka —·— do —·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 19·25 do 19·75; *paritas* Tarnopol na termin 17·25 do 17·75. Usposobienie słabsze. — Ruch ograniczony.

— **Wiedeń** 31 lipca. *(Targ na woły)*. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego na rzeź ogółem 4930 sztuk. W tem było z Galicji 329 sztuk, z Bukowiny 147 sztuk.

Przebieg targu ożywiony.

Ceny podniosły się o koronę.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 94 sztuk. Wołów z Galicji sprzedano 69 sztuk po 62—66 koron., 114 sztuk po 67—71 k., 148 sztuk po 72—75 k., 26 sztuk po 76—82 k. za 100 klg. metr. żywej wagi.

Buhaje podtuczone sprzedawano po 54—68 k., krowy podtuczone po 54—64 k.; bydło chude dla masarzy po 36—54 k. za 100 klg. metr. żywej wagi.

— **Wiedeń** 31 lipca. *(Giełda zbożowa)*. (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 7·88 do 7·89; żyto na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od 7·19 do 7·20; kukurydza na maj 1901 r. od 5·15 do 5·16, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 6·36 do 6·38, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 6·40 do 6·42; owies na wiosnę 1901 r. od —·— do —·—, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 5·48 do 5·49; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 13·50 do 13·60; olej rzepakowy na kwiecień-maj od —·— do —·—, na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja spokojna.

— **Budapeszt** 31 lipca. *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od —·— do —·—, na październik od 7·58 do 7·59; żyto na maj —·— do —·—, na październik od 6·78 do 6·80; owies na maj —·— do —·—, na październik od 5·18 do 5·19; kukurydza na maj 1901 r. od 4·80 do 4·81, na lipiec od 6·17 do 6·18, na sierpień od —·— do —·—; rzepak na sierpień od 13·40 do 13·50. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencja spokojna.

— **Wiedeń** 31 lipca. *(Giełda towarowa)*. Cukier surowy od k. 31·50 do —·—. Tendencja pewna. Nafta galicyjska od k. 31·— do 31·10. Spirytus od koron 44·60 do —·—. Tendencja silna.

## Zamordowanie króla włoskiego.

**Rzym** 30 lipca.

**(Telegram od naszego korespondenta).**

Do Rzymu przyszła wczoraj wiadomość o zamordowaniu króla Humberta w Monzy, dopiero po godzinie 12-ej. Przyniosły ją telegramy prywatne. Lotem błyskawicy rozniosła się ta wieść po całem mieście, po osterjach i kawiarniach goście, których północ zastała jeszcze na nogach, mówili tylko o tej strasznej zbrodni, która atoli tak wydawała się nieprawdopodobną, że wprost jej nie wierzono. Redakcje pism porannych, w których pracowano, były w oblężeniu. Wszyscy szli tam, aby dowiedzieć się, czy ta złowroga wieść jest prawdziwa. Niestety okazało się, iż prawdziwą jest, że nikczemna ręka anarchisty przecięła nić życia króla Humberta, jednego z najszlachetniejszych monarchów. I co za dziwna ironja losu! Król Humbert padł zabity strzałem przez robotnika, a wiadomo przecież, ile monarcha ten zrobił dobrego dla robotników i jak popierał gorąco każdą akcję, dążącą do poprawy ich bytu i losu. Dziwne są zrządzenia Boże!

Mimo późnej pory, ruch w mieście stawał się coraz większy. Ludzie wstawali z łóżek i wychodzili na miasto, aby się dowiedzieć jakichś bliższych szczegółów o morderstwie, usłyszeć nazwisko mordercy i motywa, które go do tej ohydnej zbrodni skłoniły. Palazzo Braschi przy Corso Vittorio Emanuele, w którym mieści się ministerstwo spraw wewnętrznych, był w prawdziwem oblężeniu. Wszyscy cisnęli się tam w nadziei, że dowiedzą się ztamtąd bliższych szczegółów. Napróżno; dowiedziano się tylko, że prezydent gabinetu Saracco rozesłał woźnych po ministrów, aby natychmiast przybyli na radę gabinetową.

Tłumy publiczności, które rosły z każdą chwilą, zalegały również plac i ulicę del Quirinale. Ruch niezwykły w pałacu królewskim wskazywał na to, iż wiedzą tam o nieszczęściu, jakie spadło na Włochy, ale szczegółów o samem morderstwie i tam dowiedzieć się nie można było.

O godzinie 3ciej rano poczęli się zjeżdżać ministrowie na radę gabinetową. Tłumy biegły za każdym powozem i otoczyły pałac ministerstwa. Po półgodzinnej naradzie wybiegł z gmachu kurjer i popędził na urząd telegraficzny.

O godzinie w pół do 5-tej rano wyszły pierwsze nadzwyczajne wydania pism porannych z drobnymi szczegółami o morderstwie. Wyrywano je sobie wzajemnie, każdy chciał własnemi oczyma przeczytać wieść o zamordowaniu ulubionego króla. Gdy dodatki pism potwierdziły wieść, której nie wszyscy dowierzali, zakotłowało w całem mieście. Rzym już był prawie cały na nogach. Wszyscy żywo omawiali zbrodnię, a pod adresem mordercy sypały się przekleństwa straszne, jakich tylko Włosi używać umieją. Gdyby ten wzburzony tłum dostał był wówczas mordercę w swe ręce, byłby go rozszarpał w kawały, a nie byłoby mocy, któraby go była mogła od tego powstrzymać.

Król Humbert, czyniąc zadość zaproszeniu burmistra m. Monzy, udał się tam, aby być na zjeździe gimnastyków z prowincji medjolańskiej. Monza, dawna rezydencja królów longobardzkich, miasto liczące około 30.000 mieszkańców, leży po obu brzegach rzeki Lambro. Kwitnie w niem przemysł i znajduje się kilka **fabryk** sukna, kapeluszy i wyrobów ze skóry.

Uroczystość wypadła wspaniale, król przypatrywał się wybornym ewolucjom gimnastyków i oddawał im pochwały. O godz. pół do 9 wieczorem król w hali gimnastycznej rozdzielił nagrody najlepszym gimnastykom, przedstawionym mu przez komitet zjazdowy.

Po rozdaniu nagród, król pożegnawszy się serdecznie z burmistrzem Pasettim i komitetem, który urządzał zjazd, wsiadł z adjutantem swym do powozu. W chwili, gdy wzniosły się okrzyki, żegnające króla i powóz miał ruszyć, z tłumu tworzącego szpaler po obu stronach ulicy, wystąpił blady, czarno ubrany, średniego wzrostu człowiek i nim stojący obok niego mogli spostrzedz, co on czynić zamierza, wyciągnął szybko z zanadrza rewolwer i strzelił z niego cztery razy do króla. Wszyscy osłupieli, a człowiek ów cofnął się w tłum.

Król, który siedział w powozie, po drugim strzale wyprostował się nagle w powozie, jak świeca, a w sekundę potem padł napowrót na poduszki powozu, który galopem popędził ku „palazzo imperiale", t. j. znajdującemu się w Monzy pałacowi królewskiemu.

Osłupienie, które przez chwilę ogarnęło wszystkich, trwało kilka chwil. Zaledwie powóz ruszył, tłum rzucił się ku zbrodniarzowi, który usiłował ukryć się w tłumie i począł go okładać kijami i pięściami. Zdarto mu kapelusz z głowy, podarto na nim ubranie, rzucono go na ziemię, kopano nogami, bito laskami tak, że go całego okrwawiono. Tłum byłby zbrodniarza rozszarpał w kawały, gdyby nie żandarmerja, która go wydarła z rąk rozwścieczonego tłumu i wsadziwszy do powozu, galopem pojechała z nim ku prefekturze.

Lud myślał początkowo, iż król jest tylko raniony. Niestety jednak jedna z kul trafiła go w serce i król przywieziony do pałacu, wkrótce skonał. — Zawezwany do pałacu arcybiskup z Monzy zaopatrzył monarchę ostatnimi sakramentami.

Gdy zebrany przed pałacem tłum dowiedział się o śmierci króla, wśród dzikich okrzyków i przekleństw ruszył do więzienia, w którem osadzono zbrodniarza i chciał gmach więzienny szturmem zdobyć, aby mordercę dostać w swe ręce. Z wielkim trudem udało się żandarmerji uspokoić wzburzone masy ludu.

Rada gabinetowa po krótkiej naradzie uwiadomiła natychmiast o śmierci króla następcę tronu Wiktora Emanuela, który właśnie ze swą żoną płynął ku Czarnogórze, oraz wszystkie dwory, a także prefektów, których wezwała, aby starali się utrzymać spokój i porządek.

Nowy król w odpowiedzi zatelegrafował, że natychmiast wraca i przybędzie do Monzy.

Prezydent gabinetu po dzisiejszej radzie gabinetowej pojechał raniutko do Monzy, aby tam wydać stosowne zarządzenia. Do Monzy pojechali także przezydenci izby poselskiej i senatu.

Ze wszystkich stron Włoch nadchodzą telegramy, wyrażające szczery głęboki żal z powodu tragicznej śmierci króla i wielkie oburzenie z powodu tej zbrodni.

**Monza** 31 lipca. Gdy król został zraniony powiedział: „Nic mi nie jest". Powóz, w którym król jechał, w przeciągu trzech minut przebył drogę od placu ćwiczeń do pomieszkania królewskiego. Gdy króla wnoszono do willi, jeszcze oddychał. Położono go natychmiast do łóżka, lekarze pospieszyli z pomocą, król jednak mimo wszelkiej pomocy wyzionął ducha. Gdy nadeszła królowa i dowiedziała się o śmierci męża, odegrała się rozdzierająca serce scena.

Morderca Bressi był już przedtem podejrzanym człowiekiem. Przed 3 dniami był on w Bolonii.

Jak słychać, książę Neapolu Wiktor Emanuel, który wyjechał z Piraus i znajduje się w drodze do Antivari, wyląduje w Neapolu albo w Brindisi. Ministrowie udają się naprzeciw nowego króla.

**Monza** 31 lipca. Twarz zmarłego króla jest lekko uśmiechnięta. Oczy są otwarte. Zwłoki natychmiast pobłogosławiono i zabalsamowano.

**Monza** 31 lipca. W willi królewskiej, gdzie leżą zwłoki, odprawiono mszę św.

Morderca znajduje się w więzieniu miejskiem pod ścisłą strażą. Zachowywał się przez cały dzień z bezczelnym cynizmem.

Pod jedną z trybun, ustawionych na placu ćwiczeń, znaleziono jeszcze jeden nabity rewolwer.

**Monza** 31 lipca. Gmach, w którym lekarze balsamują zwłoki królewskie, napełniony jest kwiatami. Królowa osobiście złożyła wieniec u stóp katafalku i klęczała długo przed zwłokami, gdyż żadne prośby nie były w stanie nakłonić jej do opuszczenia żałobnego domu. Gdy królowę zawiadomiono, że król nie żyje, rzekła płacząc: Oto największa zbrodnia, jaką popełniono od wieków... Król był dobrym, lojalnym człowiekiem, który kochał lud nadewszystko i nikogo nie nienawidził.

**Monza** 31 lipca. Przybyli tu dzisiaj książęta Genui i Aosty.

**Monza** 31 lipca. Oburzenie z powodu morderstwa, popełnionego na królu, w całem mieście nie do opisania. Monza przybrała szaty najcięższej żałoby.

**Rzym** 31 lipca. Dziennik urzędowy ogłasza w imieniu Wiktora Emanuela II manifest, w którym ten oświadcza, że wstępując na tron spełni bolesną powinność wobec kraju, dotkniętego nieszczęściem, które nagle zabrało drogie życie króla Humberta. Naród potępiając straszną zbrodnię, pełen będzie głębokiego współczucia dla czcigodnej pamięci dobrego, szlachetnego, wielkodusznego króla, który jako duma swojego narodu, tradycje domu sabaudzkiego godnie przedstawiał. W końcu wyraża manifest nadzieję, że Włosi dowiodą czynem, iż ich konstytucja nie ginie.

Według agencji Stefaniego, złożą dzisiaj wojska lądowe i morskie przysięgę na wierność królowi Wiktorowi Emanuelowi.

**Rzym** 31 lipca. Komnaty prywatne króla Humberta w Kwirynale opieczętowano.

Członkowie zagranicznych ciał dyplomatycznych w Rzymie, udali się do ministerstwa spraw zagranicznych, gdzie wyrazili współczucie w imieniu swych rządów.

„Tribuna" podaje wiadomość o zamianowaniu rejencji w Rzymie.

**Rzym** 31 lipca. Manifestacja żałobna stolicy Włoch jest prawdziwie wspaniałą i imponującą. Także i tu, jak we wszystkich miastach prowincjonalnych, giełda i sklepy pozamykane.

**Rzym** 31 lipca. Bez przerwy nadchodzą z rozmaitych miast państwa włoskiego tysiące depesz kondolencyjnych. Praca wszędzie ustała. Giełdy i teatra zamknięte. Mieszkańcy Messyny urządzili manifestację, wznosząc okrzyki na cześć domu sabaudzkiego i nowego króla. Równocześnie donoszą z innych miast o imponujących obchodach żałobnych.

**Ischl** 31 lipca. Cesarz wiadomość o za-

mordowaniu króla Humberta otrzymał wczoraj o godzinie 6 rano. Wiadomość ta wywarła na cesarzu wielkie wrażenie. Natychmiast przesłał królowej Małgorzacie kondolencję z powodu śmierci króla.

Na pogrzebie reprezentować będzie prawdopodobnie cesarza arcyksiążę Franciszek Ferdynand, albo Otto.

**Wiedeń** 31 lipca. Cesarz Franciszek Józef przesłał, na wiadomość o zgonie króla Humberta, w serdecznych wyrazach ułożoną depeszę kondolencyjną do włoskiej ambasady.

Monarcha Austro-Węgier polecił również arcyksięciu Ferdynandowi Karolowi, aby udał się osobiście do ambasady włoskiej i w jego imieniu złożył tam wyrazy współczucia.

**Wiedeń** 31 lipca. Arcyksiążę Rajner osobiście złożył kondolencję we włoskiej ambasadzie.

Dziś przed południem złożyli również w ambasadzie włoskiej kondolencję prezes gabinetu dr. Koerber, szef sekcji w ministerstwie spraw wewn. Szecheny, bawiący we Wiedniu dygnitarze i dostojnicy, członkowie dyplomacji, członkowie tutejszej kolonji włoskiej i w. i.

**Wiedeń** 31 lipca. Wszystkie dzienniki tutejsze wyrażają oburzenie, oraz głęboki żal z powodu zamachu na króla Humberta.

„Neue fr. Presse“ powiada, że tragiczna śmierć króla Włoch nie tylko we Włoszech, ale w całym świecie wywołała jak największe wrażenie i wzbudziła szczery żal. Król Humbert był z pewnością najlepszym patrjotą Włoch. Wspomniane pismo podnosi dalej wielkie zalety charakteru króla, który był wiernym sojusznikiem Austro-Węgier i Niemiec.

„Fremdenblatt“ powiada, iż każdego człowieka żalem przejąć musi ten smutny fakt, iż król, który całe życie spełniał z zaparciem się obowiązki wobec kraju, przez syna własnego kraju został zamordowanym.

„Vaterland“ pisze, że we wszystkich mowach świata nie możnaby znaleść wyrazu na potępienie tej ohydnej zbrodni.

„Wiener Abendpost“ pisze o zmarłym królu, iż był on monarchą poważanym i szanowanym przez cały świat, prawdziwym wzorem monarchy tak w postępowaniu swem wobec całego narodu, jak też w życiu prywatnem. Na tron wstąpił zmarły król wśród najcięższych lat dla Italii, lecz wśród ogromnych trudności, okazał wielką energię i miłość dla kraju swego. Austro-Węgry z boleścią przyjęły wiadomość o śmierci swego wiernego sojusznika.

**Budapeszt** 31 lipca. Prezydent ministrów Szell wystosował do prezesa włoskiego gabinetu Saracco, w serdecznych wyrazach ułożony telegram kondolencyjny.

**Budapeszt** 31 lipca. Pisma wieczorne poświęcają królowi Humbertowi gorące wspomnienia. „Pester Lloyd“ akcentuje to, że zamordowanie króla Humberta nie jest żadnym czynem politycznym, ponieważ nikt nie mógł się po tem spodziewać zwrotu w jakiejkolwiek politycznej tendencji. Czyn ten musi tylko jeszcze wzmocnić solidarność zjednoczonych Włoch z domem królewskim. Dziennik wyraża w końcu Włochom najgłębsze współczucie narodu węgierskiego.

„Magyar Nemzet“ zwraca uwagę na podobieństwo zamachu w Monzy, z potwornym czynem w Genewie. Ta wspólność nieszczęścia stwarza rozdzierającą serce wspólność narodu węgierskiego i włoskiego.

Reszta czasopism wyraża również najgoretsze współczucie i sympatję dla Włoch.

**Budapeszt** 31 lipca. Wedle policyjnych zapisków, znajdował się morderca Bressi przed 4 laty z kilkoma towarzyszami przez krótki czas w Budapeszcie.

**Tryest** 31 lipca. Radca dworu Schwarz w imieniu rządu krajowego, a kapitan okrętu liniowego Delladami, w imieniu załogi wojskowej, złożyli kondolencję konsulowi włoskiemu.

**Berlin** 31 lipca. Chwilowy zastępca Buelowa, Deventhal, udał się po nadejściu wiadomości żałobnej do ambasady włoskiej i wyraził tam najgłębsze współczucie w imieniu urzędu dla spraw zagranicznych.

**Berlin** 31 lipca. Cesarz Wilhelm wysłał do królowej bardzo serdeczny telegram kondolencyjny.

**Paryż** 31 lipca. Wiadomość o zamordowaniu króla Humberta, którą wczoraj rano podały dzienniki w nadzwyczajnych wydaniach, w jednej chwili rozchwytanych, wywarła bolesne i przygnębiające wrażenie. Pałac włoski na wystawie zamknięto niezwłocznie na znak żałoby; powiewający z balkonu pałacu trójkolorowy sztandar Włoch, osłonięto czarną krepą. — Najwybitniejsi członkowie tutejszej kolonji włoskiej udali się do swej ambasady, aby wyrazić kondolencję. Przybyli tam także osobiście prezes gebinetu Waldeck-Rousseau, oraz minister spraw zagranicznych Delcassé i w imieniu rządu Republiki wyrazili ambasadorowi Włoch współczucie, oraz oburzenie z powodu tak ohydnej zbrodni, prosząc, aby ambasador zakomunikował ten objaw współczucia rządu francuskiego rządowi włoskiemu.

**Paryż** 31 lipca. Prezydent republiki, Loubet, wysłał natychmiast po otrzymaniu wiadomości o zamachu, następujący telegram do króla Wiktora Emanuela: Proszę waszą królewską mość zezwolić, abym był tłómaczem ogólnego w całym kraju francuskim oburzenia z powodu niegodziwej zbrodni, która pozbawiła Włochy dostojnego króla. Proszę również waszą król. mość o przyjęcie wyrazów najgłębszego mego współczucia i o wyrażenie mego głębokiego współczucia matce swej, dotkniętej tak wielkim ciosem.

**Paryż** 31 lipca. Z powodu zgonu króla włoskiego zostały wszystkie oficjalne uroczystości na wystawie odłożone aż do pogrzebu. Na gmachach publicznych powiewają żałobne flagi.

**Paryż** 31 lipca. Według doniesienia z Rzymu do dziennika „Temps“, był papież pierwszym, który przesłał królowej wyrazy współczucia i oburzenia z powodu zbrodniczego czynu.

**Paryż** 31 lipca. Wszystkie uroczystości przygotowane na kongres prasy, zostały odwołane. Wczorajsze posiedzenie inauguracyjne rozpoczął przewodniczący prasy paryskiej, Mezieres, przemową, w której przypomniał książęce przyjęcie kongresu w roku poprzednim, zgotowane dlań przez włoską parę królewską, poczem zamknął posiedzenie na znak żałoby.

Kongres wysłał do rodziny królewskiej telegram kondolencyjny.

**Paryż** 31 lipca. Ambasada włoska jest ciągle napełniona ludźmi. Arkusze, leżące tam, a przeznaczone na podpisy, mnożą się nadzwyczajnie. Między osobami, które nazwiska swoje tam podpisały, znajdują się wszyscy ministrowie, Casimir Perier, deputowani i wszyscy ambasadorowie.

**Paryż** 31 lipca. Według dziennika „Temps“, zawiadomiły władze austrjackie jeszcze 20 czerwca rząd włoski, że tajne stowarzyszenie postanowiło zgładzić króla włoskiego.

Policja austrjacka zaaresztowała 20 czerwca w Pontafel jakiegoś nieznanego człowieka, który oświadczył, że przez grupę anarchistów, do której należy, przeznaczony został do zamordowania króla Humberta. Czterej inni panujący zostali także przez anarchistów skazani na śmierć. Indywiduum to dodało wówczas jeszcze, że aresztowanie go nie przeszkodzi wykonaniu owego wyroku, gdyż inny jego towarzysz ma go w razie potrzeby zastąpić. Od chwili otrzymania depeszy od rządu austrjackiego, wzmocnił rząd włoski służbę bezpieczeństwa przy królu, a nowy prezes gabinetu, Saracco, zachował środki, zarządzone przez jego poprzednika. Król zauważył to jednak i zarządził, ażeby odbywała się przy nim nadal zwyczajna służba.

**Bukareszt** 31 lipca. Król, królowa i królewska rodzina, wyrazili królowej Małgorzacie w gorących słowach boleść z powodu śmierci króla. Dzienniki piętnują ohydną zbrodnię. Minister spraw zagranicznych przesłał posłowi włoskiemu, który w chwili nadejścia strasznej wieści, bawił w Sinaia, kondolencję w drodze telegraficznej.

**Belgrad** 31 lipca. Król Aleksander wystosował do królowej wdowy i do ks. Wiktora Emanuela telegramy kondolencyjne.

**Sofja** 31 lipca. Natychmiast po urzędowem zawiadomieniu rządu o śmierci króla Humberta, wyrazili wszyscy ministrowie reprezentantowi Włoch swoje współczucie.

**Monza** 31 lipca. Dowiadujemy się jeszcze o następujących szczegółach zamachu na króla Humberta:

Gdy król opuszczał plac ćwiczeń gimnastycznych, muzyka zaintonowała królewski hymn narodowy, a zebrane tłumy ludności wznosiły entuzjastyczne okrzyki na cześć władcy. Król stał prosto w swoim powozie i odpowiadał na okrzyki i powitania ludności i na ukłony publiczności. W tej właśnie chwili podsunął się morderca z prawej strony powozu i strzelił do króla. Król upadł na poduszki powozu, a woźnica natychmiast zaciął konie i szybko odjechał do pałacu.

Cała scena wykonania mordu trwała zaledwie chwilę. Król w chwili, gdy został ugodzony kulami, krzyknął i pobladł bardzo. Gdy powóz dojechał do pałacu, król wyzionął ducha. Położono króla na poduszki w apartamentach parterowych i wówczas pojawiła się królowa Małgorzata w stanie ogromnego wzburzenia. Zobaczywszy króla leżącego bez życia, krzyknęła głośno i zapytała, czy król został raniony. Z trudnością nakłoniono ją, by się oddaliła.

Gdy trupa rozebrano, nadeszła królowa powtórnie i wtedy usłyszała straszną wieść, że mąż jej nie żyje. Wszyscy obecni padli na kolana i modlili się płacząc.

Z placu zaś ćwiczeń można było jeszcze słyszeć krzyki wściekłości, wydawane przez ludność przeciw mordercy: „Zabijcie go!“. Tłumy rzuciły się na zbrodniarza, który odrzucił rewolwer od siebie. Z trudnością tylko udało się organom bezpieczeństwa wyrwać zbrodniarza z rąk rozwścieczonego tłumu. Wśród szamotania aresztowano jeszcze 5 innych osób.

**Monza** 31 lipca. Król Humbert trafiony został trzema kulami z amerykańskiego 9ciomilimetrowego rewolweru. Jedna kula ugodziła w serce, druga w lewą łopatkę, a trzecia utkwiła w plecach. Ostatnie słowa królewskie były: „Nie jest nic.“ Gdy powóz przybył do zamku, król już nie żył. Lekarze mogli tylko skonstatować śmierć. Królowa Małgorzata i biskup z Monzy, czuwali przez całą noc nad zwłokami. Wszyscy monarchowie przesłali królowej telegraficznie wyrazy współczucia. Ilość nadeszłych telegramów jest ogromna.

**Monza** 31 lipca. Gdy król Humbert opadał w powozie na poduszki, adjutant królewski Vaglja, niezmiernie wzburzony, podparł króla ramieniem i rozkazał woźnicy, aby jak najszybciej podążał do zamku.

O mordercy donoszą, że przez całą noc po dokonaniu zbrodni był w stanie niesłychanie nerwowym, potem zasnął.

**Monza** 31 lipca. Morderca króla, Angelo Bressi jest człowiekiem wysokiego wzrostu, silnie zbudowanym. Zdaje się, że przebywał w ostatnich czterech dniach w Prato i Bolonji, skąd przybył do Monzy.

**Rzym** 31 lipca. Ostatnie słowa, które wypowiedział król Humbert, były: „Biada mi“.

**Monza** 31 lipca. O dzisiejszem przesłuchaniu Dressiego, donoszą następujące szczegóły: Dressi zapytany co go skłoniło do tego czynu, oświadczył:

— Jestem anarchistą rewolucyjnym — zamordowałem króla, ponieważ był jednym z wielu panujących tego świata.

Sędzia śledczy: Ale król Humbert kochany był przez cały swój naród.

Dressi: To mnie nic nie obchodzi. Ja go nie kochałem.

Dressi przepędził noc spokojnie i zachowuje się dotychczas z wielkim cynizmem.

**Rzym** 31 lipca. W Patterson w Stanach Zjednoczonych, skąd przybył Bressi, wychodzą dwa anarchistyczne dzienniki, oba redagowane przez Włochów. Jeden z tych dzienników reprezentuje kolektywistyczny kierunek anarchizmu, drugi zaś, indywidualistyczny, nosi tytuł „Kwestja socjalna.“ W każdym numerze tego dziennika umieszczano artykuły podżegające do królobójstwa, a zwłaszcza do zamordowania króla Humberta.

**Rzym** 31 lipca. W Rzymie, Medjolanie i Florencji uwięziono kilku anarchistów.

**Rzym** 31 lipca. Dzienniki donoszą, że król Wiktor Emanuel dziś w nocy, lub jutro rano przybędzie do Brindisi, a stamtąd uda się natychmiast do Monzy.

**Korfu** 31 lipca. Król Wiktor Emanuel opuścił wczoraj Pireus. Włoski konsul oczekuje go tu, aby zawiadomić o śmierci ojca.

**Rzym** 31 lipca. Bawiący tu deputowani skrajnej lewicy uchwalili także w imieniu swoich kolegów porządek dzienny, w którym potępiają niegodziwą zbrodnię w Monza.

U kardynała Rampolli odbyło się zgromadzenie kardynałów, na którem obradowano nad postępowaniem przy ceremonji pogrzebowej króla.

W Kwirynale panuje głębokie poruszenie. W ciągu dnia wczorajszego niezliczone masy ludności wszystkich klas przybywały do Kwirynału i zapisywały nazwiska na arkuszach. Wieczorem urządzili studenci manifestację na cześć dynastji sabaudzkiej, przeciągając ulicami miasta i wznosząc okrzyki. Wzburzenie ciągle wzrasta, pokoju jednak nigdzie nie zakłócono.

Jak donosi „Tribuna“, istnieje podejrzenie, że król padł ofiarą dawniej już ułożonego spisku. Jeden z nienależących do czynnej propagandy anarchistów, oświadczyć miał przed niedawnym czasem, że w Paryżu odbyło się zgromadzenie, na którem wylosowano jednego na mordercę króla Humberta.

**Wiedeń** 31 lipca. Na placu Karola pracuje znaczniejsza liczba włoskich robotników przy robotach ziemnych. Robotnicy, gdy się dowiedzieli o zamordowaniu króla Humberta, zaimprowizowali uroczystość żałobną, wywieszając na nasypie ziemnym czarną chorągiew. Jeden z robotników nazwiskiem Alojzy Vogrin wystąpił przeciw temu, chwalił morderstwo i wzniósł okrzyk: „Niech żyje anarchja!“ Właśni jego towarzysze wydali go policji, ta zaś odstawiła go do sądu.

**Grac** 31 lipca. Morderstwo króla Humberta przypomniało zdarzenie, które w połowie zeszłego miesiąca wywołało wielkie wrażenie. Włoch osiadły w Vöklamarkt otrzymał wówczas od swego syna, zamieszkałego za granicą list, w którym tenże przyznał się, iż jest anarchistą i doniósł, że los przeznaczył go na mordercę króla włoskiego. Dalej pisał, że zamierza się udać do Rzymu celem spełnienia tego czynu, że anarchiści postanowili w tym roku jeszcze czterech innych książąt zamordować. Przerażony ojciec oddał list żandarmerji, a ta doręczyła go starostwu. Dzięki energicznym krokom przedsięwziętym przez tę władzę, udało się schwytać na granicy austro-węgierskiej autora listu, który rzeczywiście był w drodze do Włoch.

**Berlin** 31 lipca. „Reichs-Anz.“ pisze o morderstwie króla Humberta: „Król Włoch stał się ofiarą strasznego morderstwa. W całem państwie niemieckiem budzi ten nowy, straszliwy wybryk anarchistycznej żądzy mordu, najgłębsze współczucie dla domu panującego i ludności sprzymierzonego królestwa włoskiego. Nagły zgon szlachetnego monarchy przyprawił także naszą ojczyznę o wielką i bolesną stratę. Cesarz i król opłakuje w zmarłym wiernego, niezapomnianego przyjaciela, a z włoskim narodem przystępuje do zwłok ukochanego rycerskiego króla także naród niemiecki, pełen serdecznej sympatji dla dostojnego jego syna i następcy“. — Również inne dzienniki podają artykuły pełne sympatji i współczucia dla dynastji i narodu włoskiego.

# Wojna.

**(Telegram „Dziennika polskiego“).**

**Londyn** 31 lipca. Lord Roberts telegrafuje z Pretorji o operacjach, wskutek których nastąpiła kapitulacja armji generała Princlowa. Wojska angielskie posunęły się naprzód w rozmaitych kierunkach. Boerowie trzymali swoje stanowiska silnie, w końcu jednak wywiesił Princlow białą flagę i prosił o zawieszenie broni na 4 dni. Potem chciał się poddać, ale pod warunkiem, że burgherzy zatrzymają broń, konie, i tak odejdą do farm. Warunki te zostały jednak odrzucone i Hunter na nowo rozpoczął walkę, poczem Princlow poddał się z 5.000 Boerów.

# Powstanie Bokserów w Chinach.

**(Telegramy „Dziennika Polskiego“).**

**Berlin** 31 lipca. Według doniesień chińskich, zostało poselstwo angielskie dnia 8 lipca zaatakowane przez wojska generała Tung-fuhsianga, ale atak ten został skutecznie odparty. Miejscem schronienia dla Europejczyków jest teraz katedra Peytang.

**Nowy Jork** 31 lipca. Ze Szangaju nadeszła tu wiadomość, że Li-hung-czang otrzymał edykt, wedle którego rząd chiński zamierza posłów obcych mocarstw trzymać jako zakładników. Równocześnie otrzymał Li-hung-czang rozkaz przybycia do Pekinu, aby objąć naczelne dowództwo nad wojskami cesarskiemi, przeciw wojskom sprzymierzonych mocarstw.

**Tientsin** 31 lipca. Przybył tu z Pekinu goniec tut. misjonarza amerykańskiego; twierdzi on, że cesarzowa-wdowa wydała edykt, w którym zabrania ostrzeliwać schroniska i domy cudzoziemców.

**Berlin** 31 lipca. Konsulat niemiecki w Tientsinie telegrafuje nnia 28 lipca.: Sekretarz poselstwa niemieckiego w Pekinie donosi, że z wyjątkiem bar. Kettelera, wszyscy inni członkowie niemieckiego poselstwa są przy życiu i w dobrem zdrowiu. Domy poselstw europejskich są mocno uszkodzone przez bombardowanie — ale się trzymają jeszcze.

**Berlin** 31 lipca. „Biuro Wolfa“ donosi z Tientsinu 26 bm., że niedaleko tego miasta oddział rosyjski z 13 ludzi, zaatakowany został przez 80 Japończyków. W walce 2 Rosjan zginęło, a 3 zostało ranionych. Wdrożone śledztwo wykazało, że Japończycy wzięli Rosjan za Chińczyków.

**Londyn** 31 lipca. Tutejszy chiński poseł zawiadomił dziennik „Times“, iż otrzymał depeszę z doniesieniem, że Lihungczang wspólnie z gubernatorami i wicekrólami wystosował petycję do tronu. W petycji tej udzielono rządowi chińskiemu rady, aby pozwolił obcym posłom odjechać pod eskortą chińską do Tientsinu, lub pozwolił im na swobodne porozumiewanie się z ich rządami.

Jeżeli nadejdzie zezwolenie cesarskie, wówczas poseł chiński w Londynie zostanie o tem zawiadomiony.

**Londyn** 31 lipca. Admiralicja tutejsza otrzymała za pośrednictwem kontradmirała Bruce via Chemulpo (na Korei) następujący telegram posła angielskiego w Pekinie, Macdonalda: „Angielskie poselstwo w Pekinie było od 20 czerwca do 16 lipca bez przerwy atakowane ze wszystkich stron przez wojska chińskie. Od 16 panuje zawieszenie broni. Chińczycy jednak oblęgają nas ciągle i zabarykadowali wszystkie drogi. Wszystkie kobiety i dzieci schroniły się w naszem poselstwie. Dotychczas zostało zabitych z cudzoziemców 62 osób, między niemi kapitan Stronto z oddziału marynarki. Prócz tego leży kilka osób chorych, między niemi 1 kapitan. Inni członkowie poselstwa są przy dobrem zdrowiu, z wyjątkiem Dawida Olifanta i Warrena.“ Telegram podpisany jest „Macdonald“ i datowany 21 lipca.

# DEPESZE
## telegraficzne i telefoniczne.

### Wypadki w Serbji.

**Belgrad** 31 lipca. Car przyjął zaproszenie króla Aleksandra serbskiego na świadka ślubnego i polecił aby zastępca rosyjski w Belgradzie Mansurow był zastępcą cara przy ślubie.

**Wiedeń** 31 lipca. „Wiener Ztg.“ ogłasza rozporządzenie cesarskie, wydane na podstawie §. 14, a dotyczące prawa używania listów zastawnych pożyczki król. stoł. miasta Lwowa 6.500.000 koron, która ma być zaciągnięta wedle ustawy krajowej z dnia 11 lipca br., do lokacji kapitałów fundacyjnych, pupilarnych itp.

Podczas wczorajszego ciągnienia losów „Clary“ padła główna wygrana 52.500 kor. na nr. 36.087.

**Paryż** 31 lipca. Rozeszła się tu dzisiaj pogłoska o zamachu na szacha perskiego, bawiącego obecnie w Paryżu. Pogłoska powstała w ten sposób, że w czasie, gdy szach zwidzał wystawę jeden z jego świty zauważył, że w pobliżu szacha kręci się jakieś licho ubrane indywiduum, które uzbrojone jest w sztylet tego rodzaju, jaki noszą przy sobie wszyscy Persowie. Indywiduum to aresztowano.

**Londyn** 31 lipca. W izbie gmin oświadczył sekretarz Brodrick na zapytanie w sprawie rzekomego prześladowania żydów w Rumunji, że jak doniosły dzienniki, wielka w ostatnim czasie emigracja żydów z Rumunji nastąpiła wskutek złego obchodzenia się z nimi tamtejszych władz. Rząd angielski nie otrzymał jednak dostatecznych informacyj, aby mógł stwierdzić prawdziwość tych doniesień i nie ma na razie powodu do interwencji.

# Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

**Ruch przedwyborczy.** Z okręgu Sanok-Krosno ubiegać się będą o mandat poselski do sejmu następujący kandydaci: dr. Jan Kanty Jugendfein, adwokat z Krosna, fabrykant Lipiński, adwokat dr. Goldhammer i dr. Nebenzahl, oraz sekretarz gminy w Sanoku, p. Ludwik Świerczyński.

Na zgromadzeniu włościańskiem w Skałacie w dniu 29 b. m. postawiono kandydaturę adwokata dra Daniłowicza (Rusina). Inni kandydaci ruscy odstąpili od zamiaru ubiegania się o mandat.

**Egzamin.** Dnia 30 lipca b. r. odbył się w wyższym sądzie kraj. egzamin tabularny, do którego zgłosiło się trzech kandydatów. Z tych zdał p. Zygmunt Gizella z Kołomyi z odznaczeniem, jednego kandydata reprobowano na trzy miesiące, jednego zaś na czas nieoznaczony.

**Kurs dla pisarzy** gminnych został po 4-miesięcznej nauce wczoraj zamknięty. Wszyscy uczniowie (w liczbie 47) uznani zostali za uzdolnionych na pisarzy gmin wiejskich, z tych 4 z postępem celującym, 18 z bardzo dobrym, 14 z postępem dobrym, a 11 z dostatecznym. Opuszczających kurs pisarzy pożegnał imieniem wydziału kraj. dr. Wereszczyński, zwracając ich uwagę, iż to, czego się na kursie nauczyli, jest tylko wstępem i podstawą do dalszej nauki, że więc nie powinni się uważać jako zupełnie przysposobieni na pisarzy, lecz winni dalej kształcić się sami i że urząd swój powinni sprawować uczciwie i sumiennie. Dwaj uczniowie wyrazili sejmowi i wydziałowi kraj. wdzięczność za otwarcie kursu.

**Reforma ekspedycji gazet** — ale na Węgrzech... Jak donoszą z Budapesztu, zamierza minister handlu wprowadzić ważną reformę w dziedzinie ekspedjowania gazet. Według tego, nie będą się nadal gazety wysełać z opaską i marką, lecz każdy urząd pocztowy prowadzić będzie rejestr abonentów danej miejscowości i im gazety doręczać. Wszystkie do jednej miejscowości przeznaczone gazety, będą szły pod jedną opaską, a zamiast opłaty pojedyńczej za marki gazetowe, opłacać będą wydawnictwa roczny pauszal.

**Miasto szalonych.** We francuskich Indo-Chinach leży miasto, nie mające podobnego sobie. Nazywa się Ban-Kenne, liczy 350 rodzin, skromnie i pilnie pracujących. Przystęp do miasta jest niełatwy. Aby doznać gościnnego przyjęcia, przybysz musi być zupełnym lub połowicznym przynajmniej warjatem, „pipop“, jak mówią na miejscu. Zbliża się to określenie do pojęcia opętanego przez złego ducha. Jeżeli ktoś zachowuje się w sposób trochę dziwny, sąsiedzi jego podejmują śledztwo, o ile opętany jest przez djabła, czyli o ile jest należytym „pipopem?“ Istota, posądzona o ten stan, musi nad rzeką Namgume poddać się ceremonji w obliczu setek widzów. Miejscowy kapłan związuje ofierze ręce i nogi, ofiara krzyczy i szarpie się; mimo tego wrzucają ją do rzeki. Jeżeli jest istotnie „pipopem“, spada niezwłocznie na dno rzeki i pozostaje tam, dopóki jej nie wydobędą, nie otrzeźwią i uroczyście nie przedstawią „miastu szalonych“, jako „swego człowieka.“ Jeżeli nie jest opętanym, natenczas wypływa na wierzch wody, ratują go również jako zwyczajnego topielca i uwalniają. W całem porzeczu Namgume, w t. zw. okręgu Laos, ludność jest duchowo tak ograniczona, lub wytrącona z równowagi, że cała niemal treścią jej pracy myślowej jest badanie sąsiada, przechodnia czy gościa, po wyrazach jego oczu, po naturze jego gestów, czy jest „pipopem“, inaczej mówiąc, do jakiego stopnia władze jego umysłowe są „opętane przez czarta?“ Nikt tam nie zważa na to, jakie kto nosi odzienie, jakie ma stanowisko, czy jest bogatym itd.. jedyne kryterjum wartości człowieka stanowi zdrowie umysłowe lub „opętanie.“ Zresztą miejscowość Ban-Kenne jest rajem ziemskim, mieszkańcy jej mogą bez troski oddawać się swej oryginalnej ekscentryczności. Żyją spokojnie między sobą, kochają się, romansują, żenią się, mają dzieci — coraz ekscentryczniejsze naturalnie. Nie wolno być zdrowym w tem mieście; każdy musi zostać „pipopem“ aż do śmierci.

**Przygoda z gąsiorem.** Niedawno w wagonie pociągu kolei warszawsko-wiedeńskiej zdarzył się zabawny wypadek. W jednym z przedziałów wagonu klasy trzeciej podróżowali dwaj panowie i młoda dama. Panowie prowadzili ożywioną rozmowę, dama wychylona przez okno, przyglądała się okolicy. Nagle dama szybko odwraca się i odzywa się do pierwszego z panów: Panie, to oburzające, jak pan śmie pozwalać sobie na coś podobnego!

Panowie ze zdziwieniem spojrzeli na siebie i na damę, nic nie rozumiejąc. Dama wychyliła się znów przez okno, panowie zaś obaj zgodzili się na przypuszczenie, że sąsiadka ich nie ma wszystkich zmysłów w porządku.

Po chwili dama znów odwraca się i po przemowie podobnej do pierwszej, aplikuje bliższemu z sąsiadów silny policzek. Teraz już panowie nie wątpili o smutnym stanie zdrowia sąsiadki, która ze swej strony głośno objawiała zamiar udania się na najbliższej stacji pod opiekę władzy.

Na stacji wobec przedstawicieli władzy kolejowej i policyjnej, dama oskarżyła sąsiadów o nieprzyzwoite zachowanie się; naglona wreszcie o dokładniejsze określenie nieprzyzwoitości, oświadczyła, że panowie ci szczypali ją w nogę, na dowód czego pokazała rzeczywiście sine ślady. W tej chwili nadbiegł konduktor, niosąc pod pachą pięknego gąsiora i oświadczył, że gąsiora tego wiózł pod ławką żydek, siedzący w sąsiednim przedziale i że z pewnością ptak ten był winowajcą. Po krótkiem wyjaśnieniu, poważnione strony pogodziły się. Pan obdarzony policzkiem, otrzymał przyrzeczenie satysfakcji i podróżni udali się w dalszą podróż w jak najlepszej komitywie.

Właściciel gąsiora znikł bez śladu.

# Wiadomości giełdowe.

**Wiedeń** 31 lipca. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 667·—, Akcje węg. Zakł. kred. 687·—, Akcje Anglobanku 276·50, Akcje Unionbanku 553·—, Akcje Laenderbanku 415·—, Akcje Bankvereinu 492·—, Akcje Bodencredit 865·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 659·—, Akcje kolei połudn. 108·50, Akcje tramw. lit. a) 283·—, lit. b) 274·—, Akcje kol. Elbethal 460·—, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kol. Czerniowieckiej 528·—, Akcje Alpiny 453·—, Akcje Rima Muranji 516·50, Akcje pragskiego Tow. żel. 1778·— tow. —·—, Akcję fabryki broni —·—, Akcje tureckie tytoniowe 286·—, Oblig. węg. indemn. 90·60, Renta majowa 97·60, Austr. renta koron. 97·40. Węgierska renta koronowa 90·90, 56 l. listy Tow. kredziems. 90·50, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99·25, 4 proc listy Banku hip. 91·—, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 95·75, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 91·10, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 89·50, Losy tureckie 103·50, Marki 118·50, Ruble 255·50

# Przyjechali do Lwowa.

dnia 31 lipca 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 5, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. J. Stończewski z Brukseli. M. i R. Lewandowscy z Wreklińca. S. Lewandowski z Bełzca. J. Rylska z Uhrynowa. L. Feldmann z Wiednia. W. Schwartz z Waszyngtonu. A. Mierzeński z Królestwa Pol. W. Jankowski z Rosochowacza Ks. R. Puzyna z Gwoździca. J. Winkler z Wiednia. O. Odstrcil z Freistadtu. Hr. S. Zborowski z Kołaczyc.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. J. Jorkasch-Koch z Tarnopola Hr. T. Dzieduszycki z Niesłuchowa. J. Jasiński z Pererowa. W. Niezabitowski z Łanek. S. Lwowski z Wilna. S. Szawłowski z Krakowa. L. Jaburek z Krosna. E. Schmiedthammer z Witkowa. E. Münter z Waniowa. M. Bottrich z Bregenz. Dr. J. Walewski z Nossowa. A. Zaremba-Cielecki z Hadyńkowiec. S. Ptaszycki z Petersburga. J. Heller z Doliny. W. Heller z Uhnowa. F. Kaesebier z Hamburga. M. Nowotarski ze Starego Miasta. M. Cieńska z Wodnik. K. Wagner z Budapesztu. C. Bakowski z Kijowa. W. Wisłocki z Królestwa Polskiego.

# Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

40)

# WIESZCZKA Z GÓR.

POWIEŚĆ

E. WERNERA.

Myśl ta słabą stanowiła pociechę dla człowieka, który osłupiałym wzrokiem patrzył na grób, co pochłonął wszystkie jego nadzieje i marzenia; przepadły w jednej chwili, rozwiały się, jak tuman mgły porannej. Nie było nawet możliwości, żeby to pomnikowe dzieło mogło być kiedy wskrzeszone. Jeszcze przed zaczęciem budowy, chciano ominąć przepaść Wolkensteinu i okrążyć ją raczej niż ponosić olbrzymie koszta mostu; ale prezes, zachwycony genjalnym planem Wolfganga, przeprowadził go swojemi wpływami, dowodząc, że ten most właśnie będzie stanowił najważniejszy punkt linji. Dziś tembardziej towarzystwo nowej kolei będzie głosowało za oszczędnością i świat nigdy nie ujrzy tego dzieła, z którego Wolfgang był tak dumny.

Olbrzymi pies, w wesołych podskokach, zbliżył się w tej chwili nad brzeg otchłani. Stanął tuż koło Wolfganga, ale zamiast, jak zwykle, pokazać mu zęby, zaczął węszyć niespokojnie i mądre oczy pytająco zwrócił na niego. Był to Greif, który domyślił się, że tu zaszło coś strasznego i psim instynktem wiedziony zrozumiał, że nie trzeba warczyć na człowieka, którego twarz tchnęła cierpieniem.

Ten drobny wypadek przepełnił miarę goryczy; po bladych licach Wolfganga potoczyły się łzy, pierwsze jakie wylał od lat dziecinnych, tłumione łkanie, wstrząsnęło wyniosłą jego postacią.

Nagle usłyszał za sobą głos znany, który nieśmiało wymówił jego imię. Szybko otarł oczy i hamując wzruszenie, poszedł naprzeciw wysmukłej postaci niewieściej, która stanęła nagle, jak gdyby nie śmiała się zbliżyć.

— Pani tu, panno Erno? — rzekł zdumiony — po tej strasznej nocy, jaką przeżyliście?

— O tak, była ona straszna — odpowiedziała z westchnieniem — otrzymałeś pan wiadomość o śmierci wuja?

— Przed dwiema godzinami dowiedziałem się o tem. Jakże Alicja ten cios zniosła?

— Cierpi bardzo, ale doktor Reinsfeld jest przy niej.

— W takim razie jestem o nią spokojny. Wszystko znieść i przecierpieć można, kiedy przy naszym boku stoi ukochana istota.

Słowa jego nieopisaną tchnęły goryczą, czoło posępna okryła chmura. Erna nic nie odpowiedziała, lecz podeszła bliżej i stanęła przy nim.

— Wiem, po coś tu przyszła — rzekł głucho — chciałaś mnie pocieszyć, okazać mi swoje współczucie. Ach! nie mów lepiej, spełniła się klątwa, jaką na mnie rzucił twój ojciec przed śmiercią; sądzę, że nawet on byłby zadowolony z tej zemsty.

— Kilka niebacznych słów, wymówionych w chwili uniesienia, nie mogło mieć takiej siły — odparła Erna — odkądże stałeś się zabobonnym, Wolfgangu?

— Odkąd wiara w moje siły została pogrzebaną w tej otchłani! — wybuchnął. — Zostaw mnie samego, Erno; ja nie chcę tej jałmużny współczucia, którą mi przynosisz ukradkiem; nie chcę niczyjej, nawet twojej litości!

Odwrócił się od niej i utkwił oczy w groźnym cyplu Wolkensteinu, który wyłonił się nagle wśród chmur i mglistych tumanów.

— Nie przychodzę ukradkiem i nie przynoszę jałmużny — rzekła drżącym głosem. — Ernest dał mi zlecenie do ciebie.

— Waltenberg zlecenie do mnie?

— Tak, kazał mi powiedzieć, że zwraca ci dane słowo i cofa swoje wyzwanie.

Wolfgang zmarszczył brwi i uśmiechnął się pogardliwie.

— I on śmiał tobie powiedzieć o zamierzonym pojedynku? Mężczyźni zazwyczaj trzymają takie rzeczy w tajemnicy. Powiedz mu, że nie myślę korzystać z jego wspaniałomyślności, tembardziej teraz.

— A jednak sam dałeś jej przykład, ratując go od śmierci. Nie zapieraj się, on wie o tem i ja wiem także.

— Nikomu, nawet wrogowi, nie dałbym zginąć, kiedy w mojej mocy byłoby go ocalić — zimno odparł Wolfgang — w takich chwilach kieruje nami instynkt ludzkości. Powiedz mu, pani, że nie przyjmuję jego podziękowań i radzę mu, żeby na drugi raz innego wybrał posła.

— Czyż ten jest ci tak niemiłym? — zapytała, podnosząc na niego szafirowe źrenice.

— O nie patrz na mnie w ten sposób! nie dręcz mnie tak okrutnie! — gwałtownie wybuchnął Wolfgang — należysz przecież do niego...

— O nie, on szlachetniejszy niż sądziliśmy oboje. Przed godziną zwrócił mi słowo i pożegnał na zawsze.

Wolfgang drgnął i pobladł, słysząc tę niespodziewaną wiadomość. Zdawało mu się, że promień słońca rozświecił nagle ponurą otchłań rozpaczy i zwątpienia, w której pogrążona była jego dusza.

— Wolna, tyś wolna, Erno! — wyjąkał zdławionym od wzruszenia głosem — i przychodzisz tu...

— Przychodzę do ciebie — dokończyła — nie chcę, żebyś sam cierpiał, pragnę z tobą podzielić ciężkie brzemię nieszczęścia.

Płomienny rumieniec oblał twarz Wolfganga; duma jego toczyła walkę z miłością.

— Nie — rzekł wreszcie — nie teraz... Pozwól mi przyjść do siebie... Ja nie mogę przyjąć twojej ofiary...

— Teraz, — rzekła słodko — teraz właśnie potrzebujesz mnie najwięcej, potrzebujesz miłości i pociechy. Niech cię nie unosi fałszywa duma, ty nie powinieneś iść sam po tej stromej i ciężkiej drodze, jaka cię czeka. Pozwól mi towarzyszyć sobie, jam twoja w trosce i szczęściu, w niedoli i ubóstwie, a choćbyś ty sam zwątpił o sobie, ja zawsze wierzyć będę w mojego Wolfganga.

Z tłumionym okrzykiem radości pochwycił ją w objęcia i przycisnął do serca: teraz nic już nie mogło ich rozdzielić.

Greif ze zdumieniem przyglądał się tak niezwykłemu widokowi; nie był bardzo rad z tego, zrozumiał jednak, że nie wypada już warczyć i pokazywać zębów panu inżynierowi.

Wiatr giął ku ziemi wierzchołki buków i jodeł, chmury osłaniały gór szczyty, a poniżej w wąwozach groźne szumiały potoki. Tych dwoje nie zważało jednak na to, bo dla nich właśnie zabłysło słońce miłości.

— Masz słuszność, Erno! — zawołał Wolfgang, podnosząc jak dawniej dumne czoło — ja nie powinienem wątpić i tracić odwagi. Wroga potęga żywiołów zniszczyła moje dzieło, otóż odbuduję je na nowo!

XXV.

W willi Nordheima pusto było i cicho. Ciało prezesa zawieziono do stolicy, żeby je tam pogrzebać, a wraz z niem pojechali wszyscy. Wolfgang także tam się udał, żeby uporządkować interesa zmarłego i porozumieć się z akcjonarjuszami kolei. Dla świata uchodził on jeszcze za przyszłego zięcia Nordheima, męża jedynej dziedziczki jego imienia. Dopiero po upływie żałoby ludzie mieli się dowiedzieć o zerwaniu tego związku; chciano tym sposobem zapobiedz plotkom i ułatwić Wolfgangowi ratowanie zagrożonej fortuny.

Waltenberg tylko został w Heilborn i pomimo spóźnionej jesiennej pory, nie wybierał się do miasta. Z nim naturalnie był Wit Gronau, oraz Said i Dżelma.

— Nie wiem istotnie, co z tego będzie — mruczał do siebie pan Gronau, przechadzając się po salonie — przez całe dnie zamyka się w pokoju i słowa do nikogo nie przemówi. Gdyby tak jeszcze doktor Reinsfeld tu był, ale on już pojechał do Neuenfeldu i będzie spełniał swoje obowiązki, dopóki nie znajdzie zastępcy. Sądzę, że potem chyba zaprzestanie praktyki; z miljonów Nordheima dosyć mu się okroi, żeby mógł żyć dostatnio... No i cóż tam, Said? — zagadnął wchodzącego malajczyka.

— Pan kazał powiedzieć, żeby master Hornau sam obiadował, bo panu się jeść nie chce.

— Znowu to samo — sarknął Gronau — ani śpi, ani je, to się pewno źle skończy. Muszę ja pójść do niego.

Ale w tej chwili otworzyły się drzwi gabinetu i Waltenberg wszedł do salonu.

— Prosiłem cię Gronau, żebyś jadł bezemnie — rzekł z niechęcią.

— Ja także nie mam apetytu — krótko odpowiedział sekretarz.

— Sprzątnąć obiad! — rozkazał Waltenberg.

Said wyszedł, a Waltenberg stanął przy oknie, skąd widać było cały łańcuch gór, dotąd zawsze skrytych w mgle i chmurach. Dziś po raz pierwszy od dwóch tygodni niebo się wyjaśniło nad groźnym wierzchołkiem Wolkensteinu.

— Będzie pogoda — rzekł do siebie Waltenberg.

— Nie na długo, — podchwycił Gronau — ta nagła zmiana nic dobrego nie wróży.

Waltenberg milczał chwilę, a potem rzekł nagle:

— Każ pan zamówić powóz na jutro rano; jadę do Obersteinu.

*(Ciąg dalszy nastąpi.)*



L. 1694/900

**OBWIESZCZENIE.**

W celu wybudowania publicznego dojazdu kolejowego w Glińsku w długości 760 metrów na podstawie planów i kosztorysu przez Wydział krajowy zatwierdzonych, rozpisuje się niniejszem publiczna licytacja, która odbędzie się dnia 13 sierpnia b. r. o godzinie 2-giej po południu w Radzie powiatowej w Żółkwi.

Warunki licytacyjne, plan i kosztorys, przejrzeć można w kancelarji Rady powiatowej w Żółkwi w godzinach urzędowych.

Oferty opisowe należycie ostemplowane i zaopatrzone w wadjum 10% ceny fiskalnej, wynoszące wedle kosztorysu kwotę 11321 koron należy wnosić do Wydziału powiatowego w dniu licytacji przed godziną 2-gą, poczem nastąpi otwarcie ofert i dalszy przetarg ustny.

W Żółkwi dnia 27 lipca 1900.

**Z Wydziału powiatowego.**

647 Prezes Starzyński.



## Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

| Do Lwowa przychodzą: | rano | przedp. | popoł. | wiecz. | noc |
|---|---|---|---|---|---|
| z Krakowa (2·31*, 9·45 noc) | 6·10 | 8·50 | 1·35* | 5·45 | 8·40* |
| z Podwołoczysk (głów. dw.) | 3·35 | 8·00 | 2·35* | 5·40 | 10·30 |
| „ na Podzamcze | 3·12 | 7·40 | 2·20* | 5·17 | 10·12 |
| z Tarnopola-Kopyczyniec | | | 2·35* | | 10·25 |
| z Borek W.-Grzymałowa | 3·30 | | 2·35 | 5·40 | |
| z Jarosławia | | 11·45 | | | |
| z Czerniowiec-Itzkan | 6·20 | 11·55 | 1·45* | 5·55 | 10·00 12·20* |
| z Stryja, Ławocz. Budapesztu | 8·05 | | | | 10·35 |
| z Stryja, Chyrowa, Suchej (†) | 8·05† | | 1·45 | | 10·35 |
| z Stryja, Stanisławowa | 8·05 | | 1·45 | | 12·05 |
| z Bełzca | | | | 5·55 | |
| z Rawy Ruskiej i Sokala | 6·00 | 8·15 | 3·14 | 5·55 | |
| z Janowa | 7·45 | | 12·55 | 8·28§ | 9·28● |
| z Brzuchowic | 6·46⁵ | 8·15 | | 7·24 | 8·50 |
| z Zimnej Wody 7·10 r. ¹ | 6·10 | 9·00 | 11·15 | 5·45 | 8·49 |

| Ze Lwowa odchodzą: | rano | przedp. | popoł. | wiecz. | noc |
|---|---|---|---|---|---|
| do Krakowa (8·40 rano) | 4·15 | 8·20 | 2·55* | 6·20 | 10·50 12·40 |
| do Podwołoczysk z gł. dw. | 6·20 | 9·25 | 1·55* | 7·10 | 11·00 |
| „ z Podzamcza | 6·43 | 9·42 | 2·08* | 7·33 | 11·28 |
| do Tarnopola-Kopyczyniec | | 9·35 | | | 11·10 |
| do Borek W.-Grzymałowa | | 9·35 | 1·55* | | 11·00 |
| do Jarosławia | | | 3·30 | | |
| do Czerniowiec-Itzkan | 6·35 | 9·55 | 2·45* | 6.10 | 10·40 12·51 |
| do Chodorowa-Podwysok. | 6·30 | 9·45 | 2·45* | | |
| do Stryja, Ławocz., Budap. | 6·25 | | | 6·25 | |
| do Stryja, Chyr., Suchej (†) | | 9·00† | 3·05 | 7·00† | |
| do Stryja, Stanisławowa | | 9·10 | | 7·00 | |
| do Bełzca | | 10·20 | | | |
| do Rawy ruskiej i Sokala | | 10·20 | | 7·25 | |
| do Janowa / 9·12 wiec. †† | 9·15 | 1·20†† | 3·15 | 6·13● | 9·10†† 8·55§§ |
| do Brzuchowic 2·51 ° m. ś. | 5·45° | 10·10 | 2·15° | 7·48 | 8·26 |
| do Zimnej Wody 3·20 ° | 4·10 | 8·45 | 5·25 | 6·40 | 10·50 |

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg byskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.